Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

„HOFFMANS GIRLS W MOULIN ROUGE“ KADENA-BANDROWSKIEGO

Dziś 6 stron

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Oddział „Wiadomości Literackich“ w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Cena 80 groszy

TYGODNIK

Nr. 14 (170) Warszawa, Niedziela 3 kwietnia 1927 r. Rok IV

U dnia, którego nie znam, stoję bram...

Rozmowa z Emilem Zegadłowiczem

Gorzeń Górny, w marcu 1927.

Rozmawiałem z Emilem Zegadłowiczem w Gorzeniu Górnym, w stolicy Republiki Górskiej, w świetlicy pełnej książek i świątków.

Przez okna zaglądał stary park i przysypane śniegiem wzgórza Beskidu, a ze ścian patrzyły, z nad półek bibljotecznych, smutne twarze Chrystusów frasobliwych, Chrystusów w piwnicy, Chrystusów upadających, Matek Boskich, świętych Barbar, Katarzyn, Magdalen, Florjanów, Janów, Nepomucenów, Ew z Adamem i wężem, pyzate twarze aniołów, wzywających na sąd ostateczny, i wdzięczne postacie ptaszął, adorujących Boga, zmajstrowane kozikiem przez wielkiego Jędrzeja Wowra, beskidzkiego świątkarza.

O ileż lepiej mogłem teraz zrozumieć „Powsinogi beskidzkie“ i „Nawiedzonych“ i owo programowe „wywodzenie się z ziemi“ — oddychając w ślicznem muzeum beskidzkiem atmosferą, którą wchłania w siebie poeta. Wszystko tu mówiło jasno i szczerze o miłości przyrody i człowieka, o życiu z Bogiem sam na sam, o męce doczesnej wyczekiwania i o radości modlitwy.

Wydawało się rzeczą zupełnie naturalną, że w Gorzeniu Górnym, w dworku, w którym niegdyś znajdowała się kaplica arjańska, rozmawiać można tylko o poezji.

— Wiersze z lat 1910—1915 zamknąłem w tomie „Imagines“ — zaczął Zegadłowicz. — W nim pożegnałem się z niezrównanemi latami beztroskiej młodości i w przeczuciu transfiguracji na kilka lat umilkłem. „Dom jałowcowy“ obejmuje utwory dopiero z lat 1920—1926 i składa się z wyboru wierszy, poprzednio wydanych w małej ilości egzemplarzy.

— A „Dziewanny“?

— Ukazały się już w nakładzie Jakóba Mortkowicza. W siedmiu rozdziałach, zatytułowanych „Wiatr jesienny“, „Zmysły“, „Noc świętojańska“, „Powsinogi beskidzkie, „Wielka nowina“, „Gody pasterskie“ i „Rezurekcje“, ogłaszam 42 ballady, w tem 12 nowych. Tom objętością znacznie przerósł „Dom jałowcowy“ — aż strach mnie bierze — setki, setki stron. Zaznacza się w nim, może jeszcze wyraźniej, przejście od indywidualizmu do uniwersalizmu. Jak pan widzi—porządkuję dotychczasowy dorobek.

— Słyszałem również o powieści?

— Księgarnia Św. Wojciecha wydała rzecz prozą p. t. „Godzina przed jutrznią“. Jest to żywot Mikołaja Srebrempisanego, historja sprzętarstwa domowego. Bohaterem dziecko, które opowiada o tem, co widzi dookoła, główką nie sięgając wyżej poręczy małego stołka...

— Jeżeli pan pozwoli, pomówimy jednak przedewszystkiem o dramatach pana. Pisałem o nich obszernie dwa lata temu w „Tygodniku Wileńskim“, i dlatego najbardziej zaciekawia mnie, czy poza znanemi „misterjami balladowemi“ — „Nocą św. Jana Ewangelisty“, „Nawiedzonymi“, „Lampką oliwną“, „Łyżkami i księżycem“, „Głazem granicznym“ i „Alcestą“ — powstało nowe dzieło?

— „Betsabe“.

— Czyżby temat biblijny?

— Z wtórej księgi królewskiej, z rozdziału XI i XII. Jest tam mowa o pięknej Betsabie, żonie Urjasza Hetejczyka, wodza Dawida. Pamiętałem z Ewangelji św. Mateusza, z księgi o rodzie Jezusa Chrystusa, ustęp „A Jesse spłodził Dawida króla, a Dawid król spłodził Salomona z tej, która była żoną Urjaszową“. Zaciekawił więc mię temat cudzołóstwa i mężobójstwa w tak znakomitym rodzie. Moja Betsabe jest pełna przeczuć, że będzie matką Mesjasza.

Cudowne „Psalmy“ Kochanowskiego podpowiedziały scenę, w której Dawid, po odśpiewaniu modlitw, przechadzając się po dachu zamku królewskiego, ujrzał zdala nagą niewiastę i zapłonął ku niej pożądaniem. Żar religijny „Psalmów“ i wymowa zmysłowego oczekiwania złożyły się na akt pierwszy.

W drugim rozkwita miłość między Betsabą a Dawidem. Wizja Betleemu, z którego Dawid rodem, zaczyna odgrywać rolę. Oboje mają przeczucie białej mieściny. Lękają się jednak Urjasza.

Dlatego Dawid rozkazuje głównodowodzącemu Joabowi, który oblega twierdzę Raabę, aby odesłał do Jeruzalem Urjasza, bo pragnie wmówić w Hetejczyka, że niewiasta z niego poczęła. Wraca Urjasz, ale, jako prawy żołnierz, nie chce oddawać się rozkoszom życia, kiedy wódz jego Joab cierpi trudy wojenne. Wtedy Dawid postanawia zgładzić go mieczem synów Ammonowych i wręcza Urjaszowi list do Joaba, aby naczelny wódz postawił tam Hetejczyka, gdzie bój najsroższy. Absalon, syn Dawida, knujący z partją pacyfistów spisek przeciw ojcu, chce pozyskać sobie Urjasza. Dlatego naprzód wysyła Irasa, pijaka, kosterę, aby oznajmił Hetejczykowi o cudzołóstwie Betsaby, a potem wyjawia mu treść rozkazu Dawida. Urjasz, jak na żołnierza przystało, idzie jednak wypełnić rozkaz króla i ginie pod murami Raaby.

W epilogu jesteśmy już w wyższej sferze, w innym wymiarze. Rok upłynął. Dziecko umarło. Prorok Natan, który Dawida i Betsabe oskarżał poprzednio o cudzołóstwo i mężobójstwo, teraz tłumaczy królowi, że grzech tkwił w przewidywaniu celowości, w nadmiernej pysze, że z nich właśnie zrodzi się Mesjasz.

„Tyś jest tylko ogniwem...“ — powiada do Betsaby Natan.

— Czyli, innemi słowy, Betsabe jest „siostrą dobrą“ z tej samej rasy poprzednich bohaterek pana?

— Naturalnie. Z Hanki w „Lampce oliwnej“ biła siła witalna, Fela z „Głazu granicznego“ — to pogaństwo, Alcesta — ofiara, a Betsabe — nosi w sobie zaród, przygotowanie. Jej wyczekiwanie jest podstawowym pierwiastkiem sztuki polskiej wogóle. Naprzód wyglądano zbawienia ojczyzny, teraz pojawienia się Parakleta. Wciąż wyczekujemy... W każdej polskiej chacie czeka się, wprost mistycznie, na Spodziewanego...

— Słyszałem, że „Betsabe“ wystawia Stanisława Wysocka w Lublinie, z Ireną Solską w roli tytułowej?

— Wybieram się na premjerę, aby choć w ten sposób podziękować Wysockiej. Myślę o tej wielkiej artystce zawsze z najżywszą wdzięcznością. Jej życzliwości, talentowi, niezmożonej pracy, wprost fenomenalnej wizji instrumentacyjnej, zawdzięczam wystawienie kilku dzieł. W maju 1924 r. wprowadziła „Lampkę oliwną“ na scenę teatru krakowskiego. Potem w marcu następnego roku wystawiła również w teatrze im. Słowackiego „Alcestę“. Teraz idzie „Betsabe“.

Zaznałem, dzięki niej, w Krakowie pierwszych wzruszeń autorskich w teatrze, okazali mi przytem tyle serca K. H. Rostworowski, prof. Sinko i dr. Świątek, tak przyjaźnie przyjęła mnie widownia, że w tem drogiem mi mieście pragnę przedewszystkiem zobaczyć inscenizację całego „Fausta“, „Betsabe“ i te sztuki, które jeszcze napiszę. Obecny dyrektor Teatru im. Słowackiego obiecał mi w najbliższym sezonie jesiennym zająć się wystawieniem inscenizacji obydwóch części „Fausta“, ujętych w 5 aktów, 26 odsłon, w której główny nacisk położyłem na tragedji część drugą, jako nieporównanie ważniejszą. Akcję z Małgorzatą kończę w połowie drugiego aktu.

— „Lampka oliwna“ dotarła z kolei do Poznania?

— Jeszcze przedtem otwarto nią nowy sezon w Bielsku, do którego zjechał zespół krakowski. Potem subtelnie wystawił „Lampkę“ w Poznaniu Mieczysław Szpakiewicz, a wkrótce po Poznaniu — Zygmunt Nowakowski w Łodzi. W grudniu 1925 r. pokazał tragedję teatr Narodowy w reżyserji Józefa Węgrzyna,

fot. „Rubens“

EMIL ZEGADŁOWICZ

DWOREK W GORZENIU GÓRNYM
obraz Mrozińskiego

z genjalną kreakcją Stefana Jaracza w roli Błażka.

— O ile wiem, „Alcestę“ grano dotychczas tylko w Krakowie?

— Tak. Większe szczęście miał natomiast „Głaz graniczny“. Znów Wysockiej zawdzięczam premjerę tego dramatu, tym razem w Teatrze Nowym w Poznaniu. We wrześniu 1925 r. wyreżyserowała „Głaz graniczny“, sama grając Opętaną, a w ręce Solskiej odając Felę. Dzięki tym doskonałym tłumaczkom poezji odniosłem, jak pan twierdzi, sukces. Potem za pośrednictwem Wiktora Brumera, dostałem się w miesiącu listopadzie do Teatru Odrodzonego na Pradze, a nakoniec w kwietniu ub. r. nową, nadzwyczaj ciekawą inscenizację „Głazowi“ dała w Wilnie Reduta. Przyjmowano mnie wszędzie serdecznie, a choć doczekałem się kilku ostrych sądów, z wrogiem potraktowaniem spotkałem się dopiero w styczniu 1926 r. z powodu wystawienia I części „Fausta“ w Teatrze Narodowym. Nazwano mnie wówczas „naiwnym synem puszczy“, oskarżono o „blagę i partactwo“. Kilku znakomitych poetów i krytyków było wprawdzie innego zdania i przyznało przekładowi „poetyckość“ i „dorodność“, ale dopiero teraz nadszedł czas na wydanie ostatecznego spokojnego sądu o tłumaczeniu, kiedy obie części wydrukował Foltin — i kiedy za tekst mogę nakoniec wziąć pełną odpowiedzialność.

Czytając II część „Fausta“, miałem, mówię szczerze, wrażenie, że niektóre ustępy oddane są wprost językiem Słowackiego. Np. Hetman, przemawiający w sali tronowej, żywo przypomina Regimentarza z „Księdza Marka“, tak świetną prawi polszczyzną.

Na dowód uważnej lektury przytaczam z pamięci pyszną jego tyradę:

„Któż zło tych czasów ogarnie!
Ci — giną u włości swych granic,
tamci — mordują bezkarnie,
a zakaz, komenda — na nic!
Mieszczanin za murów obroną,
rycerz w zbroicy żelazy,
sprzysięgli się razem pono,
byśmy fugare z reduty,
której nam bronić potrzeba
do tchu obrony — i basta!
Jurgieltnik woła w głos: „Chleba,
żołdu — bo wpadnę do miasta,
na kopjach mienię rozwłóczę,
a was rozumu nauczę!“
Zapłaty żąda, łży jawno,
lecz jeszcze z ucieczką zwleka,
porzuciłby nas już dawno,
lecz wierzycielem jest — czeka!
Jak się salwować w rozpaczy,
w czyimże posłuch jest głosie?
dziś rozkaz wydać, to znaczy
kij w gniazdo zanurzyć osie!“

Zegadłowicz zamiast odpowiedzi sięgnął po egzemplarz „Fausta“ i otwierając go na scenie „Przed pałacem Menelausa w Sparcie“, począł czytać cichym, melodyjnym głosem:

„Przywitaj mnie miłośnie, ukochany dworze,
oto córa Tyndara wstąpiła w przedproże domu, który jej ojciec wracając z podróży
wybudował wspaniale wśród cienistych wzgórzy.
Otom-ci z Klitemnestrą, Polluksem, Kastorem
w dzieciństwie na majdanie igrała przed dworem,
który dla zacnych gości naścieżaj otwarty był duszą i ozdobą dworzyszcz całej Sparty.
Witajcie mi przyjaźnie, wy śpiżowe wrota, patrzę na was, a w sercu zbiera mi tęsknota
za tym czasem odległym, gdy z grona cnych dziewic
tędy wiódł mnie w łożnicę Menelaus królewic.
Otwórzcie mi się znowu! Stoję u podwoi, wierna mężowi służka, jak żonie przystoi...“

— Ależ tak... Kochanowski. Helena. Możnaby dalej mówić jego słowami:

„Niestety, jakież moje będą przenosiny!
Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
Uwiązana, pośrzodkiem greckich naw popłynę...“

—Przekładałem z „Odprawą posłów greckich“ w ręku. Mojem najgorętszem życzeniem było uczynić z „Fausta“ bliską Polakowi tragedję. Dlatego nie o filologiczną wierność zabiegałem, ale o wierność ideową, przyswajałem językowi naszemu ducha, a nie słowa. Głęboko jestem przekonany, że jeżeli „Faust“ ma trafić do umysłu i serca Polaka — musi stać się polski. A przecież szło mi o to, aby trafił i w polskim teatrze na stałe zamieszkał. Dlatego cieszy mnie, że po Krakowie zgłosił po całego „Fausta“ poznański Teatr Nowy, imponujący przedsiębiorczością i ofiarnością.

— Poznański Teatr Polski zapowiada „Nawiedzonych“.

— Porozumiałem się w tej sprawie z p. Jarockim, dekoratorem teatru miejskiego. Uzgodniliśmy zupełnie inscenizację. To „misterjum balladowe“ miało ukazać się nawet w tym jeszcze sezonie. Podobno jednak natrafiono na przeszkody poza teatrem, i... znów zwłoka, przykra zwłoka, a może i rezygnacja z wystawienia. A jednak do „Nawiedzonych“ przywiązuję tyle wagi, ile do mego ostatniego dramatu „Wigilje“.

— Czy już skończony?

— Fragment „Wigilij“ ogłosiłem jeszcze w 1925 r. jako „Noc św. Jana Ewangelisty“. Rzecz rozrosła się teraz do 5 aktów i dzieje się na pograniczu snu i jawy, teatralności i rzeczywistości. Chodzi mi o **problemat walki w człowieku** między pewnemi względnościami.

— A treść?!

— W operze grają „Fausta“. Do teatralnej kawiarenki, w której siedzą aktorzy i mój Grzegorz, wchodzi Mefisto. Nikt nie wie, czy to ten z opery, czy z życia. Padają słowa oskarżenia. Wywiązuje się walka, rewolucja. Wtedy dochodzą wszyscy do przekonania, że właściwie nigdy nie przeżyli wigilji. Świętowali Sylwestra, drugi dzień świąt — od dziesiątków lat nie było jednak wigilji. Zbierają się więc gromadą. Otwierają wszystkie drzwi i okna i czekają... Zjawia się Lucyfer, istotny szatan, aby rozegrać walkę z błaznem Mefistofelesem. A potem kończy się doczesna męka, co zwie się wyczekiwaniem, i przychodzi upragnione... pojednanie, wielka miłość i przemiana bólu w radość wieczną. Doczekali się wigilji. Przeczucie świtu nie zawiodło. Ziścił się sen nad wszelkie sny. W progi wszedł Gość oczekiwany.

Pracuję obecnie nad nowym tomikiem poezji p. t. „Flores, Charitas, Sophia“; przygotowuję nowy rocznik „Czartaka“, w którym, prócz starej gwardji, Janiny Brzostowskiej, Edwarda Kozikowskiego, Tadeusza Szantrocha i nowej ballady o jałowcarzu, ukaże się nowela Zofji Kossak-Szczuckiej „Po latach“ i utwory Jana Wiktora, — legjon nasz się powiększa, — a jednak czuję, że ostatnie sześć lat tworzy zamknięty w sobie rozdział i że stoję u bram dnia, którego nie znam.

Takich samych wrażeń doznawałem niegdyś, wydając „Imagines“.

Widocznie wchodzę w trzeci okres twórczości — sam nie wiem, co on przyniesie, — czy wogóle będę pisał?!

Zegadłowicz był szczerze zafrasowany, oczy jego szukały z niepokojem oparcia, drobne, delikatne palce nerwowo zaciskały się w bolesnej udręce.

Stał się bliski wowrowym świątkom, smutnym beznadzieją, które patrzyły na nas z wszystkich kątów świetlicy.

W Gorzeniu Górnym, w stolicy Republiki Górskiej, w której od kilku lat tworzy z rosnącą pasją wielkie dzieła Emil Zegadłowicz, zamieszkała troska, przygnębienie i zaduma. Poeta „jakby obliczał swoje grzechy do spowiedzi...“, do nowego gotując się śpiewu.

Nadchodzi Jego godzina. Godzina natchnionej rozmowy z Bogiem i przyrodą o człowieku.

Stef.

Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów „WIADOMOŚCI LITERACKICH“

„POLOGNE LITTÉRAIRE“

TREŚĆ nr. 5:

Stefan Kołaczkowski: Stanisław Wyspiański et Richard Wagner. — *Jarosław Iwaszkiewicz:* Le prince - héros. — *William Horzyca:* A Pole's Recollections of Imperial Russia. — *otb.:* „Jeunesse, amour, aventure“. — *Otto Forst de Battaglia:* Włodzimierz Perzyński als Chronist der „Vie Varsovienne“. — *Wacław Husarski:* „Monographies Artistiques“.— *Stefan Papée:* „La Revue Contemporaine“. — *Władysław Zawistowski:* Goldoni sur la scène du Théâtre Polonais. — *Julius Kaden - Bandrowski,* übertragen von *Josef Kalmer:* Der Professor.

Prenumerata „Pologne Littéraire“ oddzielnie wynosi wraz z przesyłką zł. 2.— kwartalnie, egzemplarz pojedyńczy groszy 80, administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515.

Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów „WIADOMOŚCI LITERACKICH“

„POLOGNE LITTÉRAIRE“

TREŚĆ nr. 6:

William Horzyca: The recent guest of the English P. E. N. Club. Wacław Sieroszewski. — *Cyprien Camille Norwid,* traduction de *Henriette Landy:* Poignée de sable. — *Otto Forst de Battaglia:* Polnische Poesie der Gegenwart. Bolesław Leśmian. — *Sigimond St. Klingsland:* Les fêtes de Boy - Żeleński à Paris. Service spécial de la „Pologne Littéraire“. — *Wacław Husarski:* Oeuvre plastique de Sophie Stryjeńska. — En honneur de Wacław Sieroszewski. — *Stanisława Jarocińska - Malinowska:* „Les travaux et les jours“ du paysan polonais. — *otb.:* Polnische Briefe aus England. — *ji.:* Concours musical à Varsovie. — Bal de la „Pologne Littéraire“.

Prenumerata „Pologne Littéraire“ oddzielnie wynosi wraz z przesyłką zł. 2.— kwartalnie, egzemplarz pojedyńczy groszy 80, administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515.

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI

Senator i dziewczyna, czyli Hoffmans Girls w „Moulin Rouge"

Siedzi się tu doskonale, — ciepło. Jak u siebie w senacie, w prezydjum, w trybunale, czy w Lidze. Na mięciutkim fotelu, na czerwonym, gładkim aksamicie, poręcze akurat przypadają pod wysokość łokcia.

Ciepło. Już pogasili, — teraz ciemno.

Ciemno,. — twarz mi lata z niecierpliwego czekania.

Tyle było krzyku o tych dziewczętach, tyle głośnej reklamy. Oglądałem to u siebie w domu jeszcze, na glansowanym papierze. W Stockholmie, — Belgradzie, — Düsseldorfie, — w Warszawie, — Hadze, — Medjolanie.

Oczywiście, — zaraz rzuciły się „na to" moje dzieci, — przewróciłem stronicę ilustracji i senatorjalnie rzekłem: — Głupstwo.

Osiemnaście wydrukowanych gołych dziewcząt w rzymskich hełmach, z tarczami, z mieczami, biodro w biodro, pierś w pierś.

Już ciemno, — nikt nie widzi, — broda mi wdół opada, — niech leci, ułożę sobie fizys z powrotem, gdy zaświecą.

Ciemno, cicho, ciepło, — siedzi się tak wygodnie, przytulnie, jakby się było malutką liszeczką, robaczkiem, siedzi się w przytulnym pluszu czerwonym — jak w malinie.

Płynie przeze mnie pachnąca woń owocu...

Zaczynają muzykę. Pruje się, zszywa w całość, odchodzi, znów przykuca. Bez formy chyba, bez ozdoby, obnażona. Goła! Możnaby ją poklepać! — Czy też grzebać w jej rozciągliwych zwojach. Ma chrząstki twarde, malutkie, poukrywane w treści... Nie chrząstki, — ale synkopy.

Przez myśl swą rozumnie uporządkowaną puszczam pociemku bose, brudne słowa:

Kiedyż pokażą dziwki?!...

Nikt nie widzi, fizys ułożę sobie z powrotem przy świetle.

Za kulisami słychać chrapliwy krzyk. O tak — po angielsku.

Po angielsku: port, liny, konserwy, Adison, Wellington, mydło, brzytwa, Old England, Morrison i all right.

Jakieś wrzaski roztarte w wąskich, czerwonych gardziołkach, — wspominam wiosnę, małe dzioby jaskółek, strzyżoną świeżo aleję mego ogrodu i weksle zeszłoroczne.

Za kulisami wciąż krzyk — może pod batami wrzeszczą tak te dziewczyny?

Wcieram się wygodnie w fotel do głębi poduszek, krzepnę mocno na ongiś małpiej, teraz ludzkiej ogonowej kości i proszę i już mamy, — dziewczęta wybiegają z za kulis.

Ba, kłopot, niewiadomo właściwie na co patrzeć?! Za dużo tego wszystkiego prowadzą mi naraz. Tu mam wzorową pierś, tam znów brzuszek prześwietny, a tu — te drobne łydki, a tu plecy!

Moje małe nieszkodliwe zboczenie. Nie mówiąc nawet o tem nikomu, raz w życiu na takich właśnie plecach zawiesić wszystkie swe ordery...

Żeby co? — Żeby nic, — żeby nic.

Plecy?! — Polanka, mała, śliczna łączka!

Już drepcą, chodzą, drobią, już mi tańczą.

Trzeba przedtem *wyłączyć* zawczasu. Wyłączyć Hagę, Stockholm, Belgrad, czy Warszawę, mój dom, salon, gabinet. Kobiety mego prywatnego życia przedewszystkiem.

Wyłączamy.

Dziewczęta są tu na scenie gołe. Trochę srebrzystej pianki koło bioder, trochę blagi muślinowej wokół piersi.

Wyłączyć, — wszystko, chcę myśleć niepodzielnie dla siebie na tych ciałach.

Zadziwiają mnie piersi. Jak gruszki. Jak lampki elektryczne. Na ogłoszeniach wyrabiamy takie piersi. Na fosfatach, pieniądzach, na boginiach pokoju i na cnotach nagrodzonych.

Girle parafiną sobie napuszczają piersi, czy co?

Żona, a nawet przyjaciółka, nie może mieć takich „zawodowych" kształtów. Tu się płaci! Tam jest duch, tu mam wszystko „prima" w zakresie ciała.

Prima, prima, prima! Spadek ud, przejście w kolano, rozmiar łydki, perłowe podkolanie, ramiona, rozkwit szyi, spad brzucha ku pachwinom. Banalne, pospolite, jak *oni* sobie to wyobrażają, z Kalodontu, z Bensdorfa, z Abdoulla papierosów, bez przeżycia, bez indywidualności... Ale mam to powtórzone, sprawdzone na osiemnastu okazach.

Mam każdy ruch sprawdzony, mam przed oczami równiutki płotek ciała, jedwabistego, gładkiego, z dołkami, z iskierkami, z jameczkami. Patrz, ty jesteś, jak tamta, tamta będzie jak piąta, piąta jest jak dziewiąta, — proszę bardzo, pod sznurek, — hop, klęknąć — i znów hop!

Żadnych dusz, fochów, ekspresyj. Ogół lubi. Gawiedź, masa... wszystko poprostu.

Ich marzenie...

Biegną przede mną dziewczęce ponny, kuce, tresowane zebra. Mogłyby doskonale stanąć każda w przegródce, — dawałoby się przez kratę marchewkę do gryzienia.

Ale mówi się: — trudno.

Gawiedź się cieszy, wyje.

Teraz znów zaczynają biegać w kostjumach historycznych strzępami okryte młodociane kuperki. Gawiedź wyje.

Ja, człowiek szerszego horyzontu, zakresu i poglądu, muszę liczyć. I znów muszę się martwić, — nawet o was. Wszędzie, wszędzie rachuba, — wszędzie troska.

Czy możesz wyjść na swoje, pani Hoffman? Czy możesz wyjść na swoje? Samo wyprawienie skóry tym dziewczętom, na każdy weczór?! Depilacja, — kremy odpowiednie, — masaż, — puder?... Ileż kosztuje!

Depilacja gruntowna, wszędzie, — stąd wszystko wszędzie widać.

Osiemnaście razy przed przedstawieniem a osiemnaście razy „po", razem trzydzieści sześć gruntownych kosmetycznych zabiegów, inaczej popuchną pani te dziewczęta, egzemy podostają!

Pani Hoffman?

Huśtasz mi się, dziewczyno, nad głową, przewracasz na trapezie nogami, patrzę na ciebie z dołu, jak w głąb cielistego dzwonka, i jeszcze martwić muszę się o to przedsiębiorstwo.

Nałóg dobroczynności. No, — bo w końcu niema was tu we Francji dosyć, takich dziewcząt, dla tylu cudzoziemców... Sprowadzać trzeba z różnych ościennych krajów. Z różnych końców Europy dobierać, potem dopiero wygładzaj, tresuj.

Ileś pani w to lat włożyła, pani Hoffman, ile trudu i kosztu?

Ta jest z Stockholmu, tamta będzie z Belgradu, z Düsseldorfu, Warszawy, Hagi, Medjolanu. Z różnych przedmieść, czwartaków, oficyn, z tych rozmnożonych suteren, o które martwi się ze mną świat cały na tylu komisjach i uroczystych sesjach.

Ciemno, — cicho, — ciepło, — nikt nie widzi, — gdy zaświecą, ułożę sobie z powrotem fizys senatora, a teraz... Gdyby można, wie pani, droga pani Hoffman? Żeby ze wszystkiem skończyć, przyjąłbym te dziewczęta, osiemnaście, wszystkie u mnie, w dużem łóżku, całą tę pospolitość wyświechtaną, całe to nic różowe!!

Wie pani, pani Hoffman? Za wszystkie nasze trudy przewidywań, organizacji, — przestać myśleć, przestać się opiekować, już raz zacząć deptać!...

A na to my, — a na to my z ostatnich ciasnych rzędów:

Ministrze, panie ministrze, senatorze nasz, ligo, światłości! Dziewczyna ta ze wszystkch stron jak szeląg wytarta, okrąglutka, gładziuśka, która już sama nie wie, jakim mówi językiem, skąd jedzie, dokąd wraca, przez której serce biegną ulice wszystkich miast, — to przecie kwiat z naszego kwiatu, pudrem sprószone marzenie, karminem malowane szczęście, to przecie rządy twoje w tęsknocie naszej kwitnące.

Weź ją pan! Podatki na to damy, miejsca odstąpimy, podglądać nie będziemy.

Weź ją pan! Za tyle ciepła, ciała, zapachu, śmiechu, krwi jednego tylko żądamy! Przestań się o nas troskać, wytrawny rozum schowaj do szuflady i pozwól wreszcie samym nasz los podarty łatać, chociażby temi staremi, zardzewiałemi igłami.

ALEKSANDER BRÜCKNER

Jubileusz „Bibljoteki Narodowej"

Świeżo opuścił prasę nr. 100 krakowskiej „Bibljoteki Narodowej"; jak „Trenami" Kochanowskiego zagajono całe wydawnictwo, tak i jego numer setny stanął pod znakiem zwycięskich pieśni i wierszów czarnoleskich. Podobnych zbiorowych wydawnictw mieliśmy i mamy wszelakie, w domu i zagranicą (wrocławskie; lipskie z jedynym, niezrozumianym, niedocenionym zbiorem Norwida, co padł mólom na pastwę); czemżeż wyróżnia się od nich owo krakowskie, i z jakiego tytułu prawimy o jubileuszu jego?

Skarby literatury narodowej były jeszcze przez cały ubiegły wiek mało dostępne; brakowi nie mogły zaradzić żadne „Wypisy", „Złote przędze", „Wybory", gdyż wyrywki nie zastąpią nigdy całości i raczej szkodzą, usuwając pozornie potrzebę jej poznania. Rósł głód książki polskiej i domagał się zaspokojenia, które osiągano czy to wydawnictwami zbiorowemi czy przedrukami autorów lub dzieł luźnych. Niektóre wydawnictwa, np. akademicka „Bibljoteka Pisarzów Polskich" lub zbiór Wierzbowskiego stawiały sobie cele zbyt ograniczone, służyły wyłącznie w. XVI i XVII i głównie pismom nieznanym lub arcyrzadkim, nie wychodząc niemal poza sfery polonistów - fachowców. Inne wydawnictwa przedstawiały się nieco chaotycznie; brakło im to myśli przewodniej, planu, to chromały w wykonaniu; nie wystarcza bowiem nieraz sam przedruk nagiego tekstu.

Szczególnie dziś już nie wystarcza. Dzisiejszemu czytelnikowi, w porównaniu z dawniejszym, brak skupienia, wytężenia uwagi, wolnego czasu nakoniec: zamiast powolnego wnikania w treść i znaczenie dzieła śpieszymy się z doczytaniem książki, bo czekają nas rzeczy nowe lub inne, zazdrosne o czas, siłę czy środki. Obniża się poziom wykształcenia humanistycznego; ileż czasu, sił i środków pochłaniają sporty wszelakie, o których dawniej głucho było, a skutek ten, że czujemy się obcy w świecie np. klasycznym, w którym niegdyś obracali się przodkowie jak we własnym; dzisiejszy czytelnik wymaga objaśnień, zbędnych dla dawniejszego. Zarazem oddalił się stan językowy od dawnego; nie rozumiemy już nieraz słów czy zwrotów, zupełnie dostępnych przodkom. Zaradzano temu, dodając słowniczki na końcu wydań, do których, jak z doświadczenia wiemy, mało kto kiedy zaglądał, zadowalając się byle jakiem, powierzchownem zrozumieniem. Ależ nietylko szczegóły, nieraz wymaga i całość jednego dzieła czy zebranej pracy autorskiej wyłuszczenia stosunków, w jakich powstały; znaczenia, jakie osiągnęły; związków, co je łączyły z życiem osobistem, z wyznaniem estetycznem, z chwilą dziejową; wymaga objaśnienia kompozycji i stylu, planu i symbolu. Szczególnie pod tym względem niedomagały wydawnictwa zbiorowe, wypuszczały na świat i dawne księgi, nie dbając o dostateczne ich wytłumaczenie dla nowego czytelnika, jakby każde dzieło samo za siebie dostatecznie przemawiać mogło: zbyt mało troszczono się o to, czy też czytelnik dzisiejszy upora się z wszelakiemi trudnościami i wątpliwościami, czy sam zdoła ocenić w pełni zasługę, znaczenie, zamiary dzieła?

Wobec nieraz jawnych braków naszych dotychczasowych wydawnictw przystąpiła Krakowska Spółka Wydawnicza do wykonania głęboko obmyślanego planu. Ogarnąć systematycznie całość literackiego dorobku narodowego, dać czytelnikom do rąk nietylko przedruki same, lecz ułatwić im wszechstronne ich zrozumienie, wzbudzić przez to żywszy interes ku przeszłości, zespolić, uprzystępnić dawne i nowe myśli i formy; — taki stawiano sobie cel, wydając nową „Bibljotekę Narodową". Prof. Kot objął naczelne jej kierownictwo; dyrektorowie, pp. Muszyński i Giebułtowski, podjęli się strony technicznej; szczególniej niezmordowanie pracował i pracuje p. Giebułtowski nad poprawnością tekstów. Do apelu stanęli wszyscy poloniści, z Wilna i Lublina, Krakowa i Lwowa, z Warszawy, Poznania, Berlina. I posypały się numery „Bibljoteki Narodowej"; niema polonisty, któryby się nie przyłożył jednym a raczej kilkoma numerami do tej całości. Każdy tomik czy tom daje, oprócz tekstu, objaśnienia u dołu (bo tylko takie uwzględnia niecierpliwy czytelnik, nie szukający ich po słowniczkach), i wstęp, nieraz bardzo obszerny, zakrawający na całkowitą rozprawę; tu omawia się czy autora czy dzieło, objaśnia myśli i formę, źródła i wyniki, zestawia nakoniec bibljografję, dotyczącą czy autora czy dzieła. Już teraz, przy pierwszej setce, otrzymano pewną całość; ubogie pisemnictwo średniowieczne (recenzent Francuz dziwił się nad jego niepozornością, przyzwyczajony u siebie do zasobów olbrzymich), przedstawiono w prozie i wierszu, a dodano tłumaczenia z łaciny kronik i Długosza. W XVI zastąpiono wyborem z Reja, Kochanowskiego, Skargi („Kazania sejmowe"), Kopernikiem wreszcie (wyborem ustępów); XVII—sielankami, Kochanowskim, Wacławem Potockim („Wojną chocimską" i wierszami), Żółkiewskim, Paskiem; XVIII — Konarskim, Krasickim i Niemcewiczem. Główna waga na XIX spoczywa; nie myślimy wyliczać dzieł trzech wieszczów, opracowanych z największą pieczołowitością, ależ tu weszli i Towiański z wyborem pism i listów; francuskie artykuły Mickiewicza — socjalisty chrześcijańskiego z „Trybuny ludów"; czcigodna starzyzna, jak Czartoryskiej „Malwina", „Barbara" Felińskiego. Lenartowicz, Syrokomla, Ujejski, Sowiński, Zaleski, Norwid przedstawili się tylko w wyborze poezyj. Proza zajęła bardzo wiele miejsca, najgrubsze tomy jej właśnie oddano: „Listopad" Rzewuskiego, „Murdelio" Kaczkowskiego, nie mówiąc o Kraszewskim („Stara baśń", „Dziecię Starego Miasta" i t. d.) i Korzeniowskim („Spekulant" i t. d.) Spłacał się dług wdzięczności Brodzińskiemu, Goszczyńskiemu, Romanowskiemu, Polowi („Pieśń o ziemi", „Pieśni Janusza", „Mohort"), Anczycowi; Fredro bogato reprezentowany; jest i „Pan Damazy" Blizińskiego. Ale i dla polskiej pieśni ludowej znalazło się miejsce. Tak przedstawia się bogaty plon pierwszej setki numerów, i nie uważamy za potrzebne wyliczać, coby się jeszcze ogłoszenia domagało; sprężysta redakcja ręczy za wybór najstosowniejszy i nadal. Dla poszczególnych opracowań wybrano zawsze siły najodpowiedniejsze; zeszli do grobu z pilnych współpracowników Tretiak i Wojciechowski; ich miejsce zajęli inni. Zasłużone powodzenie „Bibljoteki Narodowej" olbrzymie. „Trenów" np. rozeszło się pięć wydań (każde odbite w 10.000 egzemplarzach); zaważy więc to nowe wydawnictwo w dziejach umysłowej kultury narodowej bardzo znacznie, spopularyzuje jak żadne inne dawne i nowy dorobek literacki, spoufali dzisiejszego czytelnika ze wszystkiem cennem, pamiętnem, ciekawem, co przeszłość wydała, pogłębi przez to samopoczucie narodowe, oprze je na niewzruszonych podstawach. Druga serja „Bibljoteki Narodowej" objęła dzieła literatur obcych: pomówimy o nich, gdy również dobiegną liczby jubileuszowej.

KAROL STROMENGER

W setną rocznicę śmierci Beethovena

Rewolucja francuska, przygotowana przez intelektualistów, była czynem ludzi temperamentu. Między teorją społeczną a gilotyną przeciska się młody idealizm rewolucyjny, bezwzględny, naiwny, prostolinijny, wzorowany na Plutarchu, kopjowany z rzymskich wzorów — wizja przyszłego społeczeństwa. Z pośpiechu burzenia naoślep i budowania w powietrzu, z chaosu spraw bieżących i mrzonek przyszłości, z doktryny i pracującego już żywiołu, z ogniska pierwszych wybuchów rozchodzą się wstrząsy na całą Europę. W Niemczech płomienne du-

MASKA POŚMIERTNA BEETHOVENA

chy ciskają protesty przeciw dawnemu porządkowi rządzenia, choć bez echa w sumieniu tłumów, nie jak to było niegdyś, za czasów reformacji. Z czasem młodzi poeci ze „Sturm und Drangu" stają się zażywnymi profesorami uniwersytetów albo urzędnikami w służbie książąt - mecenasów, — zapomnieli o rewolucjach.

Ale zaczyna się zmierzch sztuki dworackiej. Koncerty i tańce rokokowe, sielanki pasterskie, schlebiające alegorje, należą już do przeszłości. Powstaje społeczeństwo, które jest potężną odgłośnią nowych idej. Głód nowych wstrząsów owładnął ludźmi, potrzeba im było sztuki już nie wdzięcznie na Parnasach igrającej, ale przejmującej, sztuki z dreszczem kosmicznym. Parno było w atmosferze dawnych ustrojów i dawnej sztuki, piorun, który uderzył w Bastylję, odezwał się w sztuce. I pierwszy raz historja bezpośrednio odezwała się w muzyce.

Marzyli niegdyś encyklopedyści francyscy o zbrataniu artystów wszystkich sztuk dla wspólnego ich udziału w budowie nowego społeczeństwa. Dotychczas muzyka pozostawała jeszcze na uboczu zadań społecznych. Aż wystąpił w niej człowiek rewolucji, Ludwik van Beethoven.

Był on rewolucjonistą, zrazu bezwiednym. Na arenę sztuki wchodzi bez jakiegoś programu wywrotowego. Syn śpiewaka kapeli elektorskiej w Bonn i sam w niej czynny — jest Beethoven nawet typem dawnym, typem muzyka w służbie magnackiej. Kiedy w rok po śmierci Mozarta przyjeżdża, aby osiedlić się w Wiedniu, protektor jego, hr. Waldstein, w liście, polecającym swego pupila arystokratom wiedeńskim, wyraża nadzieję, że młody Beethoven stanie się *następcą* Mozarta, że „z rąk mistrza Haydna otrzyma święcenie — ducha Mozarta". Sam Beethoven chce być tylko kompozytorem, stworzonym na podobieństwo wielbionych autorytetów przeszłości, — jest nawskroś konserwatystą, ma ambicję przyswojenia sobie każdej techniki kompozytorskiej, którą błyszczeli jego poprzednicy.

Ale czuje inaczej. Szekspir, Goethe, Kant — mają silny oddźwięk w jego umyśle i wyobraźni, wdycha atmosferę rewolucji, dostrzega przedświt romantyzmu. Choć szanuje dawne formy i naśladuje sumiennie ich wzory, — już w pierwszych dojrzałych jego dziełach zjawia się pierwiastek nowy, nieznana dotąd prostolinijna pomnikowość, akcent jak gdyby wielkiej poezji tragicznej. Z Beethovenem rodzi się muzyka o zasadniczej idei poetyckiej. W jego muzyce poezja przechodzi w równoważnik czysto muzyczny i staje się muzyką absolutną. Rzadko tylko myśl poetycka wyrażona jest w tytułach dzieł instrumentalnych Beethovena lub w jakichś tłumaczących przypiskach. Ale myśl poetycka jest ważnem źródłem inspiracji Beethovena, w ciągu całej pracy tworzenia i w postaci rozmaitej.

Pomysł, pierwotny temat melodyjny, nie jest gotowym darem chwili, nie wyskakuje z głowy Beethovena jak Pallas w rynsztunku z głowy Zeusa. Jest raczej zagadką dla niego samego, zagadką zadaną mu przez własną intuicję i rozwiązywaną w procesie refleksji, żmudnego przetwarzania. Pierwotna materja inspiracyjna pod ciśnieniem wszystkich władz umysłowych przechodzi etapy rozwoju, krystalizuje się powoli, wśród zmagań. Przechodzi sytuacje, przeobrażenia, przemiany — *warjacje tematu*. Niemniej jak 36 oddzielnych utworów warjacyjnych napisał Beethoven (nie licząc warjacji jako części utworów sonatowych). W technice warjacyjnej, w pasji przetwarzania tematu, możnaby widzieć istotę jego pracy twórczej, naczelną zasadę jego potężnej architektury.

Temat mozolnie wyrzeźbiony jest już tworem, do którego Beethoven odnosi się jakby do żywej, niezmiernie ciekawej istoty. Życie tego tematu to jego zmienność, szereg wcieleń, w których rozwija się potencjalna zawartość tematu. *Rozgrywa* się ona jak akcja w teatrze. Więc i technika taka jest analogiczna do techniki rozwijania zagodnienia w dramacie. Czy nie dlatego bliski jest stousuek Beethovena do teatru?

BEETHOVEN I JEGO WSPÓŁCZEŚNI

Od lewej do prawej: u góry — Mozart i Haydn, w środku — głowy Beethovena, według Hornemanna (1803), Latronne'a (1814), maski (1812), Deckera (1826), u dołu — Weber, Schubert i Grillparzer

Beethoven zachwyca się operami Méhula i Cherubiniego, bo mają one libretta koturnowo wzniosłe. Przy ogromnej czci dla muzyki Mozarta, nie pojmuje, jak można było pisać myzykę do tekstów tak „frywolnych" jak „Don Giovanni" i „Flet czarodziejski". Choć Beethowen stale pochłania Szekspira, w rzeczach teatru jest naiwny. Czuje wszelki tragizm, ale jako libretto do swej opery wybiera moralne dramidło. Jeżeli w tekście jego znajdzie słowo: miłość, przyjaźń, wolność, tyran— odrazu uskrzydla się jego wyobraźnia. Powstaje „Fidelio" — nieteatralny. Beethoven z trudem daje się nakłonić do dwukrotnego przerobienia całej opery. Wreszcie udaje się opera - sfinks, z maską sceniczną, ciałem symfonicznem, na czterech nogach szablonu teatralnego, — ale z tem wszystkiem dzieło przejmującej, pięknej powagi.

Dramatyczność Beethovena nie rozgrywa się na scenie, ale przechodzi w muzykę instrumentalną. Instrumenty wygrywają patos, humor, perypetje, natężenia dramatyczne, obierają sobie tematy, jak bohaterska epopea, zwycięstwo nad „losem do wrót naszych kołatającym", wspaniałość przyrody, braterstwo ludzi.

Beethoven nie szuka nowych form w muzyce. Ale nowa treść musiała rozprężyć przejęte kanony formalne. Coraz śmielsze kręgi zatacza linja melodyjna, rytmika tętni bujną rozmaitością, harmonja nabiera znaczenia psychologicznego, powstają nowe barwy i nowe figuracje instrumentalne, rozmieszczenie świateł i cieni nabiera akcentów dramatycznych, z niesłychaną plastyką występują momenty szczytowe, tok opowiadania żyje akcją tematów, które zdają się mieć osobowość i jakby własną wolę. A wszystko zwarte jest żelazną logiką. Żywioł układa się w twory organiczne. W maestrji *opanowania* treści Beethoven jest godnym następcą wielkich swych poprzedników, w jej *żywiołowości* jest ojcem następnych pokoleń.

„Siła jest moją moralnością" — u Beethovena znaczy to: ethos jest jego siłą. A muzyka jest mu „objawieniem, wyższem od wszelkiej mądrości i filozofji". Jaki to człowiek? jak upłynęło jego życie?

Beethowen ma możnych protektorów, ale jest człowiekiem niezależnym. Pierwszy z muzyków, żyje z honorarjów, które płacą mu wydawcy jego dzieł. Nigdy nie piastuje żadnego urzędu. Potrafi nie uznawać przymusu form i etykiety. W obejściu z ludźmi bywa szorstki, wobec przyjaciół daje upust swej szczerości. Ale potem bywa skruszony i jest wogóle przystępny głębokim wzruszeniem, charakter ma nawskroś szlachetny, usposobienie tru-

BEETHOVEN rzeźba Bourdelle'a

dne. „Beethoven zawsze był pod wrażeniem jakiejś gorącej miłości" — zaręcza jego biograf Wegeler. Ale tak wzniosłe było pojęcie miłości u Beethovena, że jego miłostki w znaczeniu wulgarniejszem są prawie nieznane. Żyje samotny, Wiednia do końca życia nie opuszcza. Latem przenosi się tylko na przedmieścia lub w okolice miasta, gdzie podczas długich przechadzek wciąż mruczy i śpiewa, wciąż wypełnia szkicowniki. Głuchota nie łamie w nim rozpędu twórczego. Zmusza go tylko do unikania towarzystwa ludzi. Zastraszająco nieciekawe jest środowisko kilku osób, wśród których Beethoven pod koniec życia obraca się codziennie. — Znał Goethego, z którym nie doszło nigdy do prawdziwej wymiany myśli, z Grillparzerem rozmawiał kilka razy. Z współczesnymi kompozytorami nie utrzymuje stosunków. Zachwyca się „Euryanthą" Webera, ale nie zna Schuberta, którego muzyka była pierwszym odblaskiem jego własnego genjuszu, — i dopiero pod koniec swego życia odkrywa w Schubercie „iskrę bożą". Żyje poza zdarzeniami dnia. Zaledwie ukończył symfonję poświęconą „Bonapartemu, bohaterowi republikańskiemu", kiedy Napoleon ogłasza się cesarzem. Raz tylko udało się Beethovenowi być aktualnym, raz zrozumiał ducha czasu i był świadomym *modernistą:* po zwycięstwie pod Waterloo, na którego cześć napisał „Symfonję bitwy", bodaj najsłabsze swe dzieło! Niemniej miało ono przez dni *kilka* powodzenie. Ale kręgi prawdziwego uznania i rozgłosu Beethowena rozchodziły się szeroko po świecie. „Anarchista" muzyki zwycięża i umiera w aureoli wielkości.

Całe następne pokolenie wzrasta w uwielbieniu Beethovena i jego dzieła, błogosławionej rewolucji, która królestwa bożego szukała na ziemi, dzieła o znaczeniu wszechludzkiem — bo było ono głęboko ludzkie.

Dokonał go Prometeusz muzyki. Wydarł niebu ogień ideału, aby oddać go ziemi.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kw. II b. r. (zł. 9.— w kraju, dol. 2.— zagranicą). Administracja: Warszawa, Boduena 1, tel. 223-04. Konto w P.K.O. 8.515

Jubileusz Orkana

Odkładam właśnie nie wiem który już raz czytaną „powieść" Orkana „Drzewiej" i dziwię się, że mimo znacznego rozgłosu i pozornej poczytności, tak mało właśnie zwraca się na nią uwagi. Sam jednak znam wielu ludzi, którzy chcąc zaczerpnąć prawdziwej polskości, wciąż do tej książki wracają, jak do Biblji niemal. Tak odnoszą się tylko jeszcze do „Żywych kamieni" Berenta, Żeromskiego „Wiatru od morza" i niektórych strof Wyspiańskiego.

„Drzewiej" bowiem i dziś nie przestało być rewelacją. Rewelacją niezwykłej czerstwości i siły języka, wspaniałego rozmachu, a nieraz także głębokiej psychologicznej wnikliwości, zawsze zaś żywiołowością ujarzmiającej epickiej rozlewności i malarskiego mistrzostwa. Triumfem ducha, artyzmu i twórczego wysiłku nad nędzą i szarzyzną istnienia.

Więcej może niż kto inny stykał się z tą nędzą Władysław Orkan (Franciszek Smreczyński), syn Beskidów, wierny Porębianin, ziemi swej wcale nie idealizujący, lecz zawsze kochający ją taką jaką jest naprawdę. Wyrósł z niej i wrósł w nią poeta duszą „glebae adscriptus": tęsknoty jego i smutku o dziwnie szarym kolorycie nie ukoiło nic — ani Tatry pobliskie, ani podróże po świecie, ani wielka, rzetelna sztuka — Orkan zawsze pozostał sobą, z hardością na czole i dumą surową, ale i bolesnej, mądrej zadumy pełną dobrotliwością w sercu i z przywiązaniem góralskiem do rodzinnej ziemi. Marzył kiedyś wraz z Frankiem Rakoczym o wielkiej swobodzie i mocy dla bratnich chorążych ducha, walki i światła zamierzał w jakiejś z dolinek swojej górskiej krainy Gorców zbudować osadę, a niedawno ogłosił wciąż kontynuowane i serdeczną troską o chłopską dolę owiane „Listy ze wsi" i rzucił na półki nowe ujęcie postaci Kostki Napierskiego.

„Drzewiej", drukowane pierwotnie w krakowskim „Miesięczniku Literacko - Artystycznym", a podobno przygotowane obecnie z ilustracjami Stryjeńskiej w nowem wydaniu, przytłacza potężnym eposem bolu istnienia, prymitywną żywiołowością tragizmu Kaina i Abla na tle uczuć dla siostry, tajemnym światem przeczuć i chuci miłosnych, nadewszystko zaś malowniczą dzikością gór i lasów dziewicznych i szalonem junactwem, po brzegi przelewającem się nadmiarem mowy.

Ale nietylko ten monumentalny arcytwór wykreśla Orkanowi poczesne miejsce w naszem piśmiennictwie. Czynią to również hamsunowskie powieści: „W Roztokach" i „Komornicy". Jeśli powieści te zestawić z Reymontowymi „Chłopami", to wraz z Brzozowskim przyznać trzeba, że górują one w niejednem nad dziełem uwieńczonem laurami Nobla. Subtelną techniką pisarską sięga bowiem Orkan samego dna duszy swych bohaterów, a raczej najbliższych współziomków, nie uciekając się przytem do żadnej stylizacji ani dekoratywnego upiększenia.

Ból głęboki i smutek, to znów niekiedy ostro buntująca się tęsknota za sprawiedliwością społeczną, pożywnych soków piękna szukające uwielbienie ziemi staje się przewodnią nicią i innych powieści i nowel naszego Hamsuna.

Zagadnieniom zła i dobra, miłości i śmierci, naczelnemu zagadnieniu krzywdy i cierpienia towarzyszy i u Orkana czasami ironja, siostra jego „duszy - ośmiesznicy". I tak sądem szyderstwa nad samym sobą są nowele Orkanowe „Herkules nowożytny" i niektóre utwory liryczne. Przywary otoczenia także niejednokrotnie usiłuje smagać satyrą („Wesele Prometeusza").

Autor „Skapanego świata" nie jest jednakże satyrykiem. Zanadto cała twórczość Orkana - Smreczyńskiego z ducha miłości zrodzona i w miarę wzrastania przeciwieństw tem zapamiętalszej walki.

Jeśli dla zaokrąglenia tej pobieżnej sylwetki wielkiego syna Gorców dodać jego dorobek w dziedzinie dramatu („Ofiara", „Wina i kara" i inne) i liryki, nagół prostej, zwartej i męskiej („Z tej smutnej ziemi", „Z martwej roztoki"), okaże się, że jubileusz, urządzony Orkanowi w Krakowie przez Koło Podhalan, nie jest bynajmniej świętem „regjonalnej" tylko twórczości, do której ostatnio nawiązała grupa „Czwartaka" z Zegadłowiczem na czele.

50-lecie urodzin, a 30-lecie pracy literackiej Orkana winno też raczej przybrać cechy uroczystości ogólnej, bo ten „po tęsknocie wdowiec" jest u nas bodaj pierwszym pisarzem, który w sposób tak doskonały i swojski wprowadził do literatury i na arenę świat gór i ich mieszkańców, nie ulegając przytem żadnej „modzie", żadnym dążnościom folkloru czy podmuchom kaprysu turysty, a poprostu dlatego, że „się jego pieśnią wykołysał" i że — wedle własnych słów poety — szukał w tym bratnim, biednym ludzie tylko — prawdy.

Prawdy, która mając siedzibę i na osowiałym, wiatrem owianym Turbaczu, gna nas jednak daleko na wieczne jej poszukiwanie.

lt.

*

Orkanowi poświęcają dłuższe artykuły: *Emil Haecker* („Naprzód", nr. 66), *M. Kanfer* („Nowy Dziennik", nr. 73), *Bol. Pochmarski* („Nowa Reforma", nr. 65), *T. S.* („Czas", nr. 66), *Tadeusz Sinko* („Ilustrowany Kurjer Codzienny", nr. 79), *Jan Wiktor* („Dziennik Lwowski", nr. 56), *Antoni Zachemski* („Głos Narodu", nr. 76 i „Gazeta Literacka, nr. 6).

Conrad w Congo

Jako odbitka z „Mercure de France" ukazała się rozprawka G. Jean-Aubry p. t. „Joseph Conrad au Congo". Jest to fragment z większej biografji Conrada, którą oddawna opracowuje ten wypróbowany przyjaciel Polski, wielbiciel angielskiego pisarza.

Rozprawka ta ma znaczenie zasadnicze. Rzuca ona snop światła na proces twórczy Conrada i wyjaśnia, w jakim stopniu twórczość jego zależna była od rzeczywistości. Specjalnie ten fragment życia daje mnóstwo materjału porównawczego, gdyż jedyny to okres, w którym Conrad prowadził dziennik, składający się zresztą z szeregu suchych notatek. Tego również okresu tyczy się mnóstwo materjału, zdobytego przez Aubry'ego w Towarzystwie Handlowem Eksploatacji Kongo, gdzie zachowało się specjalne dossier kapitana Korzeniowskiego i skąd można było zaczerpnąć liczne szczegóły.

JOSEPH CONRAD
portret Williama Rothenstein

Porównywając zdobyty materjał z temi utworami Conrada, których terenem akcji jest Afryka środkowa, — Aubry przekonywa nas, iż właściwie mówiąc, utwory te są tylko sublimacją przeżyć osobistych. W notatkach Conrada znajdujemy nawet te drobne szczegóły, jakie później włączone zostały do opowiadania „Jądro ciemności". Opisy osób odpowiadają fotografjom ich, odnalezionym przez Aubry'ego w starych rocznikach pism kolonjalnych; nawet nazwiska pozostają lub lekko się zmieniają — jak Klein na Kurz. Prawdą życiową tłumaczą się właśnie te pewne nielogiczności i pozorne dziwactwa Conrada, jak właśnie powyższe niemieckie nazwisko nadane Francuzowi.

Okres pobytu Conrada w Congo i długotrwała następnie choroba — to moment w jego życiu przełomowy. „Przed pobytem moim w Congo byłem poprostu zwierzęciem" — powiedział kiedyś do swojego najbliższego przyjaciela Edwarda Garnetta. To, co przywiózł wielki pisarz z głębi ciemnego lądu, było (pomimo złamanego zdrowia) najwyższym skarbem przełomu duchowego, który napełnił specjalnym pesymizmem karty jego genjalnych utworów.

Najciekawszy ten moment życia Conrada ilustruje broszurka Aubry'ego w sposób jasny i wyraźny, za mało może zajmując się stroną psychologiczną afrykańskich przeżyć Conrada. Ale z ostateczną oceną poczekamy lepiej do ukazania się monografji w całości.

ji.

Karin Michaelis w Polsce

Słynna pisarka duńska, Karin Michaelis, autorka „Wieku niebezpiecznego", którego nakład przekroczył miljon egzemplarzy, bawi obecnie w Polsce, wy-

KARIN MICHAELIS

głaszając w szeregu miast odczyty. Wywiady z gościem zamieszczają: *Emil Igel* w nr. 2876 „Chwili", *H. L.* w nr. 84 „Epoki", *K. B.* w nr. 84 „Kurjera Polskiego", *F. T—r.* w nr. 85 „Naszego Przeglądu" i *T. Nussenblatt* w nr. 65 „Nowego Dziennika".

Kronika rosyjska

Sąd nad Onieginem. W Moskwie odbył się sąd nad bohaterami poematu Puszkina „Eugenjusz Oniegin": samym Onieginem, Tatjaną Łariną i generałem Greminem. Oniegin był oskarżony o eksploatację klasy robotniczej i kierowanie się przesądami mieszczańskiemi, Gremin — o udział w licznych egzekucjach, Tatjana — o współdziałanie z mężem. Mimo, że obrona stwierdziła, że niema żadnego dowodu winy Gremina, sąd skazał go na karę śmierci (!). Oniegin dostał 20 lat więzienia, ze ścisłem odosobnieniem i z nakazem dokładnego zaznajomienia się z dziełami... Marksa, Engelsa, Plechanowa i Lenina. Tatjanę, jako osobę o małej świadomości", właściwie biorąc — zwykłą „idjotkę" („dura"), — uniewinniono.

Opera na tle Dostojewskiego. Opera moskiewska wystawi niedługo operę Prokofjewa „Gracz" według powieści Dostojewskiego, w inscenizacji Meyerholda.

Nowa Rosja. „Die Literarische Welt" z dn. 11 marca b. r. poświęcona jest literaturze nowej Rosji.

Dzieła zbiorowe Jesienina. Ukazał się t. IV zbiorowych dzieł Jesienina. Przynosi bruljony i warjanty wierszy, opowiadanie „Jar", szkice teoretyczne.

Wspomnienia o Jesieninie. Wśród licznych wspomnień o Jesieninie wyróżnia się książka Zofji Winogradzkiej „Jak żył Jesienin". Ulubionymi pisarzami Jesienina byli Uspienskij i Gogol. Nie lubił Tołstoja, twierdził, że nie rozumiał zupełnie psychologji chłopa. Nieprawdą jest, jakoby Jesienin pisywał utwory swoje po pijanemu, przeciwnie, w czasie pisania nie mógł znosić na stole butelki... nawet po wodzie mineralnej. Była to natura nawskroś marzycielska, chętnie oddająca się wspomnieniom o przeszłości. W życiu prywatnem odznaczał się niezwykłą drażliwością, nie tolerował w stosunku do siebie obojętności, był niebywale ambitny. Nieprzyjemną cechą jego charakteru był ślepy kult wszystkiego co miało imię, siłę, sławę.

Jesienin. W wydawnictwie „Priboj" ukazała się książka Kliujewa i Miedwiedewa o Jesieninie.

Kliujew o Jesieninie. W nakładzie „Priboj" wyszedł poemat Kliujewa „Płacz po Jesieninie".

O Gorkim. M. Gruzdiew wydał książkę p. t. „Życie i przygody Maksyma Gorkiego", przeznaczoną dla młodzieży.

Komedja Łunaczarskiego. Łunaczarskiej napisał komedję na tle życia Moskwy p. t. „Inny klimat".

Wiersze Pasternaka. Świeżo wydany tom wierszy Pasternaka „Siestra moja— żizń" zawiera utwory z poprzednio wydanego tomu pod tym samym tytułem i tomu „Tematy i warjacje". Nowa książka Pasternaka „1905 rok" obejmie poezje z dwóch ostatnich lat, m. in. poematy „Patiomkin", „Lejtenant Schmidt" i t. d.

Dramat o komunie. Młody pisarz rosyjski Sapowalenko napisał melodramat o komunie paryskiej 1871 r. p. t. „Czerń".

Walka z Meyerholdem. Satyryk sowiecki Demjan Biednyj nie przestaje szydzić z meyerholdowskiej inscenizacji „Rewizora". Niedawno w „Izwiestjach", ukazała się długa satyra p. t. „Meyerholdowska starzyzna ze „Złotego Runa". Demjan Biednyj przypomina tu artykuły Meyerholda w „Złotem Runie" o „mistyce realizmu", o Merežkowskim, cytuje, czyniąc przykrą aluzję, słynny list Bielinskiego do Gogola, przy okazji dostaje się także samemu Łunaczarskiemu. W rezultacie Meyerhold przedstawiony jest niemal jako reakcjonista, „rycerz ciemnoty".

Meyerhold a dziesiąta rocznica rewolucji. Meyerhold w oryginalny sposób uczcił dziesiątą rocznicę upadku caratu: zebrał trzystu aktorów, przebrał za więźniów politycznych, nałożył im kajdany i urządził pochód pod strażą wojskową po ulicach Moskwy...

Upadek Romanowych. Dn. 10 marca b. r. odbyła się w Moskwie premjera wielkiego obrazu wytwórni „Sowkino" „Upadek dynastji Romanowych". Film został przygotowany w celu uczczenia 10-lecia rewolucji 1917 r.

Chagall w Londynie. Wystawa obrazów Chagalla w Londynie zdobyła wielkie powodzenie.

Kronika włoska

Akademja włoska. Uroczyste otwarcie włoskiej akademji literatury ma nastąpić podobno dn. 21 kwietnia b. r. Na czele listy pierwszych członków znajduje się d'Annunzio, Pirandello, marszałek Cadorna i, jak krążą wieści, sam Mussolini.

Cenne wydawnictwo. Rząd włoski nabył za 126.000 lirów egzemplarz „Boskiej komedji" z r. 1491.

Muzeum Mazziniego. Dom w Genui, gdzie urodził się Mazzini, dekretem rządu włoskiego zostaje przekształcony na muzeum.

Młodzieńcze prace Mussoliniego. W wywiadzie, udzielonym pewnemu dziennikarzowi węgierskiemu, Mussolini wymienił szereg swoich młodzieńczych prac: poza powieścią p. t. „Claudia Botticelli" napisał stadjum o Husie i przekładał Petöfiego z niemieckiego i francuskiego na włoski.

Przedmowa Mussoliniego. Mussolini napisał przedmowę do książki ojca Pistelli „Profile i charaktery".

Kronika niemiecka

Tomasz Mann redaktorem bibljoteki powieściowej. Od dn. 1 kwietnia b. r. ukazuje się w Berlinie, w nakładzie Th. Knaura, bibljoteka powieściowa p. n. „Romane der Welt" pod redakcją Tomasza Manna i H. G. Scheffauera.

Najmłodsza liryka niemiecka. W nakładzie Braci Enoch w Hamburgu ukazała się antologja najmłodszej liryki niemieckiej, pod redakcją W. R. Fehsego i Klausa Manna, ze słowem wstępnem Stefana Zweiga.

Utwory Brechta. W nakładzie „Propyläen - Verlag" ukazały się następujące utwory Brechta: pierwszy zbiór poezyj „Die Hauspostille", komedja „Mann ist Mann" i ostatnia sztuka p. t. „Im Dickicht der Städte".

Jak u nas. Mierny pisarz niemiecki, Ludwig Fulda, prezes tamtejszego związku autorów dramatycznych, skarży się ustawicznie na wypieranie z głównych scen Berlina i Wiednia produkcji krajowej. Żale te opatruje „Die Literarische Welt" następującym komentarzem: „Każdy znawca życia teatralnego wie, że istnieje wilczy głód nowych utworów niemieckich, aczkolwiek niekoniecznie nowych sztuk Ludwika Fuldy". Dałoby się to samo i u nas powiedzieć o wiecznych skargach gramofonów z Z. A. D'u, o pretensjach wiecznie obrażonego p. Krzywoczewskiego i o rzeczywistych potrzebach publiczności.

„Sturm" architekturze. Lutowy zeszyt miesięcznika „Der Sturm" poświęcony jest architekturze.

Kronika francuska

Akademja Śródziemnomorska. W Nizzy powstała międzynarodowa Akademja Śródziemnomorska złożona z pisarzy-miłośników morza Śródziemnego i Riviery. Należą do niej m. in. d'Annunzio, Maeterlinck, Mauclair i Valéry.

Przez sito krytyki. Związek krytyków paryskich wyłonił komisję, której zadaniem jest przesiewanie ogromnej produkcji francuskiego rynku księgarskiego i kwalifikowanie dzieł zasługujących na publiczne omówienie.

Poincaré a wydawca niemiecki. Wydawca francuski wielkiego trzytomowego dzieła politycznego Poincarégo „Au service de la France" zwrócił się do księgarza monachijskiego Lehmanna z propozycją przekładu na niemiecki. Lehmann odpowiedział listem, który kończy się zwrotem następującym: „Cenię energję i aktywność, z jaką Poincaré służy Francji. Gdyby był przeciwnikiem lojalnym, walczącym właściwą bronią, szanowałbym go. Ale skoro najgorsze środki są dlań dobre, gdy chodzi o zdławienie Niemiec, nie chcę mieć z nim nic wspólnego."

Dzieła Lautréamonta. Wydawnictwo „Au Sans Pareil" wydało zbiorowe dzieła Lautréamonta.

Francja katolicka. Styczniowy zeszyt miesięcznika „Orplid" poświęcony jest współczesnej Francji katolickiej.

Clemenceau a Brandes. Clemenceau i Brandes byli wielkimi przyjaciółmi. Zerwanie nastąpiło w r. 1917, kiedy Clemenceau, z powodu germanofilskiego stanowiska pisarza duńskiego, ogłosił list p. t. „Adieu, Brandes".

„Clarté" przeciw Barbusse'owi. W marcowym zeszycie z b. r. redakcja „Clarté" występuje z atakiem na Barbusse'a, jak wiadomo jednego z założycieli i przez jakiś czas redaktora tego pisma, z powodu ogłoszenia przezeń książki o Jezusie Chrystusie. „Clarté" ostrzega uświadomionych towarzyszy przed tem „czerwonem kadzidłem" i przypomina koncepcję „socjalizmu mistyczno - konstruktywistycznego", którą zwalczał Lenin, a której wyrazicielem stał się obecnie Barbusse.

Poezje hr. de Noailles. Ukazał się nowy tom poezyj hr. de Noailles p. n. „L'honneur de souffrir". Tom jest dedykowany „przyjaciołom, którzy mnie opuścili, których ja nie opuściłam".

Film Andrzeja Gide. Andrzej Gide przywiózł z podróży po Afryce film z życia tamtejszych plemion.

O powrót Henryka Guilbeaux. W czasie wojny pisarz francuski Henryk Guilbeaux został skazany za agitację przeciw wojnie w piśmie „Demain" na karę śmierci. Mieszka on obecnie w Berlinie. W Paryżu utworzył się „Komitet Powrotu Henryka Guilbeaux do Francji". Prezesem komitetu został Romain Rolland, wiceprezesami — Barbusse, Duhamel i Wiktor Margueritte. Guilbeaux wykańcza obecnie wielkie dzieło o stosunkach w powojennych Niemczech.

Bakcyle jako bohaterowie powieści. U Flammariona ukazała się powieść Marcelego Berger p. t. „40 stopni gorączki". Rzecz dzieje się w organizmie ludzkim. Jako osoby powieści występują bakcyle. Autor oparł swoją koncepcję na gruntownych studjach lekarskich.

„Crapouillot" kinematografowi. Marcowy zeszyt „Crapouillot" poświęcony jest kinematografowi.

W poszukiwaniu Joanny. Aż dwie wytwórnie francuskie przygotowują film o życiu Joanny d'Arc. Jedna z nich ogłosiła konkurs na tę rolę. Od zgłaszających się kandydatek wymagane są cztery warunki: narodowość i pochodzenie francuskie, czarne włosy, wzrost średni, umiejętność jazdy konnej.

Jeszcze jedno premjum dla prenumeratorów „Wiadomości"!

W ciągu kwietnia b. r. odbywać się będzie co piątek losowanie książek pomiędzy prenumeratorami „Wiadomości Literackich", którzy opłacą do dnia losowania przynajmniej pełną kwotę prenumeraty za jeden kwartał (zł. 9.—) Pierwsze odbędzie się dn. 2 kwietnia b. r. o godz. 1 pp. w lokalu administracji (Boduena 1), przyczem zostanie rozlosowanych 20 następujących wydawnictw:

Molier. Dzieła, 6 tomów. Przekład *Boya.* Wydanie na papierze bezdrzewnym w oprawie płóc. 50.—
Skamander, 9 zeszytów na rok 1925—1926 . . . . . 27.—
Konopnicka. Pan Balcer w Brazylji 8.—
Perzyński. Nie było nas był las 6.—
Wierzyński. Pamiętnik miłości . 6.—
Kucharski. Myśli z pism Sienkiewicza 5.40
Choynowski. Kuźnia . . . . . 5.—
Morawski Z. Epilogi krucjat . . 4.60
Tagore. Sadhana 4.50
Grąbczewski. Wspomnienia myśliwskie . . . . . 4.—
Majakowskij. Obłok w spodniach. Przekład *Tuwima.* (10 egz.) . 3.—

Wartość książek zł. 150.50

DRUGI WIELKI PLEBISCYT CZYTELNIKÓW „WIADOMOŚCI LITERACKICH"

100 nagród pieniężnych i książkowych
Pierwsza nagroda zł. 200.—

Dwanaście najwybitniejszych utworów żyjących autorów polskich

1. Plebiscyt polega na głosowaniu na *dwanaście utworów żyjących autorów polskich*, utworów — w przekonaniu biorącego udział w plebiscycie— najwybitniejszych. Można głosować zarówno na utwory beletrystyczne, poetyckie, dramatyczne, jak na prace z zakresu historji literatury, historji sztuki, historji politycznej i t. p. Zakres i wybór najszerszy. Można głosować zarówno na poszczególne utwory jak i na tomy złożone z pewnej ilości utworów a stanowiące organiczną całość, więc zarówno na poszczególne wiersze jak na zbiory wierszy, na poszczególne nowele jak na zbiory nowel, itd. Gdyby więc w zakres głosowania wchodził np. Mickiewicz, można byłoby głosować zarówno na ten lub ów z „Sonetów krymskich" jak i na całość, gdyby chodziło o Sienkiewicza, można byłoby głosować zarówno na „Ogniem i mieczem", „Potop" lub „Pana Wołodyjowskiego" jak i na całą „Trylogję". Wobec tego jednak, że przypuszczalnie olbrzymia większość czytelników głosować będzie na całość organiczną, sądzimy, że w interesie własnym biorących udział w plebiscycie nie leży głosowanie na drobniejsze utwory, o ile weszły one potem w skład jakiegoś większego tomu.

2. *Porządek utworów na przesłanej liście gra dużą rolę.* Utwór znajdujący się na pierwszem miejscu otrzymuje w obliczeniu 12 punktów, utwór znajdujący się na drugiem — 11, na trzeciem — 10 i t. d. Należy więc zaczynać listę od utworu najwybitniejszego i kolejno wpisywać utwory mniej wybitne.

3. Głosuje się na dwanaście utworów. W razie podania większej ilości tytuły nadwyżkowe skreślane będą od końca listy. Nie wolno jest oddawać po kilka głosów na jeden utwór; natomiast wolno jest głosować na dowolną ilość różnych utworów jednego pisarza.

4. Głosowanie jest zasadniczo jawne, w odpowiedzi należy podać nazwisko i dokładny adres. Wolno jest również składać głosy bezimiennie, w tym wypadku atoli należy dołączyć zapieczętowaną kopertę z nazwiskiem i adresem; koperta ta będzie otwarta tylko w razie przyznania nagrody głosującemu.

5. Do każdej odpowiedzi *musi być dołączony jeden z kuponów*, wyciętych z „Wiadomości Literackich"; kupony te znajdować się będą w nr. nr. 14 15, 16 i 17 „Wiadomości".

6. Odpowiedzi należy przesyłać pod adresem redakcji „Wiadomości Literackich" (Warszawa, Złota 8) do dn. 28 kwietnia b. r. włącznie, przyczem obowiązuje data stempla pocztowego. Rezultaty konkursu ogłoszone będą w numerze z dn. 8 maja b. r. Redakcja zastrzega sobie prawo przedłużenia konkursu najwyżej o dwa tygodnie.

7. Punkty, które padną na poszczególne utwory, zostaną podsumowane, i w ten sposób będzie sformowana lista dwunastu najwybitniejszych utworów polskich autorów żyjących. Odpowiedzi najbardziej zbliżone do rezultatu zostaną nagrodzone. Pomiędzy odpowiedziami równoważnemi nastąpi losowanie.

AU SANS PAREIL 37, av. Kléber PARIS (XVIe)

EXTRAIT DU CATALOGUE

Poésie

Louis Aragon: Feu de joie . . 6 fr.
Alexandre Blok: Les Douze . . 6 fr.
Blaise Cendrars: 19 Poèmes élastiques . . . . . 8 fr.
Blaise Cendrars: Le Formose . 12 fr.
Paul Eluard: Les Animaux et leurs hommes . . . . . 6 fr.
Paul Eluard: Les Nécessités de la vie . . . . . 8 fr.
Paul Eluard. Répétitions . . . 20 fr.
Max Jacob: Le Laboratoire central . . . . . 9 fr.
Paul Morand: Poèmes . . . . 9 fr.
Francis Picabia: Unique Eunuque 6 fr.
Philippe Soupault: Rose des vents. 6 fr.
Marcel Willard: La Bonne aventure . . . . . 10 fr.

Littérature générale

André Breton et Philippe Soupault: Les Champs magnètiques . . . . . 9 fr.
Léopold Chauveau: L'Ombre du pantin . . . . . 12 fr.
P. Drieu la Rochelle, La suite dans les idées . . . . . 12 fr.
L. Ducasse (Comte de Lautréamond): Oeuvres (édition critique) . . . . . 20 fr.
Jean Paulhan: Jacob Cow. . . 8 fr.
Marcel Schwob: Spicilège . . . 25 fr.
Jacques Vaché: Lettres . . . 6 fr.

Romans

Philippe P. Datz: Jours fériés . 9 fr.
Blaise Cendrars: Le Plan de l'aiguille . . . . . (sous presse)
G. Ribemont - Dessaigne: L'autruche aux yeux clos . . 9 fr.
G. Ribemont-Dessaigne: Oui et non . . . . . (sous presse)

„La Bonne Compagnie"

J. K. Huysmans: A Rebours . 40 fr.
Ch. L. Philippe: Croquignole . 40 fr.
Knut Hamsun: Pan . . . . . 40 fr.
G. Apollinaire: Le poète assassiné . . . . . 40 fr.

Éditions originales illustrées
(Tirage limité)

F. Fleuret: Soeur Félicité (gravures d'Yves Alix) . . . . 40 fr.
Ph. Soupault: Corps perdu (gravures de Lurçat) . . . . 40 fr.
B. Cendrars: L'Eubage (gravures de Hecht) . . . . . 40 fr.
V. Larbaud: Caderno (gravures de Milly Possoz) . . . . . 40 fr.

Le Conciliabule des Trente
(sous presse)

P. Bost: A la Porte . . . 18 fr.
J. Prévost: De l'Introspection . 18 fr.
Ph. Soupault: Histoire d'un blanc. 18 fr.
F. Fosca: L'Amour forcé . . . 18 fr.
R. Fernandez: De la personnalité . . . . . 18 fr.
Martin-Chauffier: L'Amour et son objet . . . . . 18 fr.

Śpiewające źdźbła

Marja Pawlikowska. Wachlarz. Zbiór poezyj dawnych i nowych. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 109 i 3nl.

Tak jest, pojmuję tych (a może nawet im sprzyjam), tych zbyt drażliwych i podejrzanie prostych, którzy, wziąwszy do rąk przewiązany *różowym sznureczkiem* „karnet balowy Marji Pawlikowskiej", najtowszy tomik jej niepokojących wierszy, — och, z jakąż wydany ozdobnością! — skrzywią się na ten nadmiar smaku z uprzejmem lekceważeniem, kto wie, czy nie z lekką wzgardą? Ale jestże to tylko „privat-druck" dla smakoszy, który przez kaprys dostał się na ladę księgarską, by podniecać i irytować „profanum vulgus"? Tylko przewrotny bibelot, wyniesiony na światło brutalne, aby go zabiło, jak wielobarwną rybę z głębi wód, usychającą na słońcu? Cudne i zimne szkło, kunsztownie łamiące promienie, a kruszące się w mocnej, opryskliwej garści? Tak, nie przeczę, jest w tem coś z tego wszystkiego, co budzi nieufność i czujną do przesady podejrzliwość, ale jest także coś ponadto, — i to w ogólnym rachunku *decyduje*, — gdyż wbrew chrzęszczącym wysiłkom poetów dzisiejszych, którzy, konstruując, dają w najlepszym razie *martwość* konstrukcji, trupi mechanizm, pod który podstawić pragną samowolnie sprzeczną w dyrektywach swych epokę, — tutaj, w te zalotne flakony, schronił się *styl* powojennej epoki, schroniła się jej niedorzeczna poezja: na ich dnie spoczywa kropla jasnego jadu.

Oto czemu te śpiewające źdźbła, te dyszące cacka nietylko są nowoczesne w kształcie zewnętrznym, w swej czystej i wykrętnej linji, w swej *zmysłowej* formie, jak drobne przedmioty luksusowe domowego użytku, celowo i mądrze wymyślone przez artystów zachodnich na wystawę z przed dwu laty w Paryżu, — ale wyrastają jednocześnie poza swą niezaprzeczoną *dekoracyjność*, w skondensowaniu, w odbiciu okruchów dając coś z linij granicznych aktualnych przecięć, coś ze schematów epoki, coś z chłodu rozumnego, budującego władzą intelektu spokojny sześciogran, który więzi nas wszystkich, współczesnych.

Ale w granicach tej opętanej pustki, architektonicznie pomyślanej, jest, jeśli nie ruch,—to ruchliwość, jeśli nie życie współczesne, które już nadto bezceremonjalnie, łatwo i obłudnie akceptuje t. zw. nowa sztuka w Polsce, — to przynajmniej jego *pozór*, utrwalona jego upająca barwa barbarzyńska, jego błahy a tragiczny, jak zgrzyt saksofonu, krzyk... Oczywista, nie każdemu dane będzie dopatrzeć się owego mimowoli zapewne i ledwo zaznaczonego profilu w cyklu tych wyłącznie i nawskroś *kobiecych* wierszy, —które są jakby plecionką z rozpylonych promieni, bukietem płomyków, nicią smug, a także lśniącym dławiącym stryczkiem jedwabiu, na desperacko doskonałą sztukę przetrasponowanemi włóknami wzruszenia i zamierającym skurczem serca i ustami, chwytającemi pośpiesznie powietrze, i trzepotem dłoni... Nie łudźmy się i nie szukajmy prawdy tam, gdzie jest kłamstwo nadobne: „postawa duchowa" autorki (jeśli wolno tu użyć tak przesadnego terminu) — to tkliwość, pasja, wydanie na łup, — i nic ponad *bezbronność*.

O tych wierszach wie się dopiero, smakuje się je, jak dziwne nuty, *gdy się je czyta na głos;* sam układ tomiku naprowadza na recytację (nie nadarmo poświęcono je p. Marji Morskiej, idealnej interpretatorce tego rodzaju poezji), cały ten zbiór jest jakby dopiero *prośbą o głos*. Pawlikowska jest tutaj jak ktoś, kto się mówić... waha. Przychodzą na myśl z „Nocy tysiącznej drugiej" słowa Norwida, który jak nikt znał *tajemniczość i tragizm światowości:* „I są bóle dlatego niewysłowione, że się nigdy ich wypowiedzieć nie miało... szczęścia". Sądzę, że to, co drażnić może w osobistym „karnecie balowym Marji Pawlikowskiej", jest właśnie takiem szczęściem... wreszcie zrealizowanem.

Zbliżmy się do szczegółów, a pojmiemy, czemy urzeczywistnić je tak jest trudno tej niepospolitej artystce; w pierwszym zaraz wierszu Pawlikowska mówi: „My za puszczą stęsknieni wygnańcy" (nie wiem, na ile jest to „szczere", ale byłoby to przekreśleniem *zgóry* wszystkiej nowej rozkoszy dancingowej, którą się w następstwie opiewa i gloryfikuje, — jakże znamienny moment znużenia i ucieczki!) zapraszamy was, „cietrzewie-*profesjonaliści*" i t. d.: któżby nie dopatrzył się w tem ironji (chociaż trochę wdzięczącej się ironji), któżby nie odczuł rzadkiej inteligencji, ale całkowicie przesiąkniętej t. zw. *literaturą?* Pawlikowska rymuje np.: „wygnańcy-dancing", i charakterystyczne jest dla niej to dobieranie nowych *efektów* wprost wokalnych, trochę tak, jak się przymierza suknię do koloru światła, jej blask do barwnego blasku reflektora... Na powierzchni jej słów ślizgają się połyski wielozmiennej pierzchliwości... Ale przez to uwydatnienie poszczególnych słów *formalnie* nawet (a nietylko dźwiękowo) pełne jest znaczenia; właśnie bowiem *zmienność akcentów* zapewnia ostatnim rzeczom tej poetki wewnętrzną ruchomość, żeby tak rzec: *przesuwalność* (analogiczną zapewne najnowszej muzyce: wiersz bez osi!), a która w tym stopniu nieznana jest dzisiejszej poezji polskiej. To (a nie sam temat, budzący znamienne zgorszenie wśród naszych — jakże konserwatywnych — pseudonowatorów literackich, nie układ graficzny lub ortografja: sposoby kłujące przecież w oczy!) stanowi o nowoczesności tej poezji i — o jej odwadze.

Poezję tę porównałbym piórom: strusim — matowym, łyskliwym, zimnym, tęskniącym, i pawim — iryzującym od świateł w grze barw i odcieni, płaskim, gorzkim, niechętnym piórkom; cienie świateł od niegrzejących lamp z góry niekiedy padają na nie i igrając, przecinają przemykające twarze, zatęsknione, matowe w wirze, który dać ma pozór zbliżenia, zapomnienie niemożliwe o tęsknocie... *O, kojąca sztuczności!* Wiersze te są jak zdjęcia sekundowe: lekki i błahy zarys, muśnięcie puszystego pióra po kliszy ślepej, *po wodzie, która utrwala przelotne zmącenie.*

Oto jeden nieprawdopodobny wierszyk: „motyl"; wiem, jak łatwo tu o zarzut snobizmu, nonszalancji, pewnej siebie wirtuozerji, która nie lęka się kapryśnego wdzięku. I zapewne jest w tem coś z racji, z racji tych, którzy w podejściu do sztuki szukają wrażeń wyraźnych i jednoznacznych, — którzy, słowem, ułatwiają sobie zadanie. Ale, naprawdę, za tych kilka wyrazów, wygiętych kuszące w zdumiewającym rytmie, poświęci się bezwstydnie wiele renomowanych tomów poezyj. *Utrwalone zostało niewypowiedzialne.* Podany znak, pierwsza litera alfabetu zdziwionych aniołów, hieroglif, niepodobny do żadnego innego i niepodobny do zgłębienia, — to, co nie przestanie nas już odtąd ścigać: niewyczerpalność spraw błahych, ruchliwa tajemnica powierzchni. Lśniąca posadzka — wyślizgany ordynarny parkiet dancingu — rozleje się w morze lustrzanej żałoby — po której suną czarne gondole zawsze wabiącej banalności, jak muszle, ciągnione przez amfitrjonów...

Są to zabawki, „dancingowe zabawki"; ale spojrzenie tancerza jest jak *słońce* w tym „zimowym maju": trwa zbędna udręka nierealności najbardziej dotykalnych spraw, tragiczna niemal postawa igraszki (która zawsze jest maską instynktu), schronienie się w *przebranie*, ucieczka do perwersji, ucieczka, ucieczka, ucieczka. A wtedy oczy partnera wyolbrzymiają się w słońce, — oto jest barok współczesności, gdyż trzeba nadmiaru tym, którzy napróżno pożądają realności...

Są tu, niewątpliwie, akcenty niepokojące dla artystki rozporządzającej taką pełnią środków, co Pawlikowska: np. „miss ziemia" „duszy najtajniejsze camera obscura" i t. d. Są to ślady pozy, zmanjerowania w zawodnem pragnieniu „uwspółcześnienia" tematu, wydobycia jego szablonowej egzotyki, te wszystkie przestylizowania, które tem bardziej drażnią, że ściągną na siebie słuszne i łatwe zarzuty snobów, maskujących sprytnie swój snobizm... Następnie: pewne powtarzające się chwyty rytmiczne, niektóre motywy z kiepskich romansów, które autorka bierze za autentyczne (ach, ta ognistość i ten cały Wschód: „szeik" i inne); wreszcie: gonienie za pointe'ami, a raczej niemożność wyrzeczenia się zbyt „dowcipnych" pomysłów, które świadczą, jak niewybredne właśnie bywa wyrafinowanie, jak dobrze wychowany jest artystyczny shocking („kula rewolweru" i t. d.)

Arcydziełami natomiast dramatyzmu tego rokoka wydają mi się trzy wiersze: „tytanic", w którym perspektywa *nietrwałości* tych roztańczonych cieni oddana jest z piorunującą siłą, a będący zarówno skrótem migawkowym sytuacji sanej, beztroskiego świata powojennego, który ginie, a tych wstydliwych i olbrzymich pojęć: „życia i śmierci", zawieszonych nad złowrogą, zalewającą je otchłanią, w szczególności; cudowny „valentino", w którym, prócz tragizmu „tamtej strony" i nieuchwytności właśnie ekranu, właśnie *odbicia*, przeglądania się w pogoni za urodą, *lirycznej nierealności*, której wyrazem jest cały ten zbiorek (oprawny w różowy sznureczek), stwierdzamy jednocześnie, że jest to — formalnie — wiersz utkany ze „świetlistych" niematerjalnych świateł, z falowania fal świetlnych, z przemykania łyskliwych cieni, z usypiania, i wreszcie dwie strofy p. t. „młodzi", które, obok charakterystycznych usterek („kły wilcze" życia, „odwieczna gama"), zawierają przedziwny ostatni czterowiersz o tem zakończeniu, które jest jak rozłożenie już o nic nie błagających rąk:

„i pocóż mielibyśmy kłamać
albo umierać".

Oto jest dziwo poezji.

Stefan Napierski.

INSTYTUT WYDAWNICZY „RENAISSANCE"

Sensacja literatury amerykańskiej

ANITA LOOS

MĘŻCZYŹNI WOLĄ BLONDYNKI

powieść Wkrótce się ukaże

!!!OSTRZEŻENIE!!!

Jedynie nasz przekład jest autoryzowany

Nowe wydawnictwo groszowe w Warszawie również usiłuje wydać tę powieść, tłumacząc się, że jakoby nie trzeba dla niej autoryzacji. A w rzeczywistości nietylko istnieje od kilku miesięcy konwencja amerykańsko-polska, lecz ponadto książka ta jest chroniona przez wydawcę angielskiego. Ostrzegamy przeto przed nabyciem nieautoryzowanego przekładu (zresztą skrótu), albowiem wszczęliśmy kroki w celu skonfiskowania nieprawnego wydania.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Prace Historyczno-Literackie. Nr. 27. Petrarkizm w poezji polskiej XVI wieku. Napisał *Mieczysław Brahmer.* Kraków, 1927; str. VII i 1nl. i 244.

Zadanie krytyka było niełatwe, bo nietylko polskie badania nad Petrarką i jego wpływem kończyły się na płytkich ogólnikach, ale nawet wśród obcych badaczy zaledwie w książce jednego Józefa Vianeya „Le pétrarquisme en France an XVI-e siècle" mógł znaleźć wzór dla swej pracy. Rozprawa dr. Brahmera znacznie przekracza ramy swego tytułu, bo nie ogranicza się do zbadania stosunku do Petrarki poprzedników Kochanowskiego, samego Kochanowskiego, Sępa Szarzyńskiego, Anonima Protestanta i Grabowieckiego, ale kreśli dokładnie i wnikliwie dzieje „petrarkizmu" aż po Mickiewicza. Co więcej, wciąga w ramy poszukiwań nietylko samego „arcymistrza", ale i pomniejszych jego kontynuatorów, wykazując dalsze i bliższe związki pokrewieństwa, przez co staje się właściwie studjum wpływu romańskiego na (jakże, niestety, ubogi!) erotyk polski z epoki poprzedzającej Gustawa. Zdaniem krytyka zasługą omawianych twórców erotyków było rozszerzenie skali środków artystycznych i przechowanie kilku motywów, które w pełni wyzyskać potrafią dopiero poeci romantyczni, i to wtedy, gdy o petrarkizmie w szerokiem, właściwem znaczeniu mówić już nie można. Zasługą dr. Brahmera jest oświetlenie zagadnień „petrarkizmu", oparte na ogromnem oczytaniu w literaturach romańskich (przeszło 100 stron przypisów) i umiejętne, ostrożne i wyczerpujące podanie rezultatów mozolnych i niewdzięcznych dociekań. Jego „Petrarkizm w poezji polskiej XVI wieku" jest ładnym hołdem nauki polskiej w roku jubileuszowym Petrarki.

sp.

Dr. *Mieczysław Ziemnowicz.* Problemy wychowania współczesnego. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. XII i 284.

Książka pięknie wydana, zajmująca, przemyślana i konkretna. Autor w dziewięciu rozdziałach uzasadnia konieczność przebudowy szkoły, porusza nowe problematy, ocenia je spokojnie i rozważnie, żeby w rozdziale dziesiątym przejść do polityki szkolnej i naszkicować zasady pożądanej reformy.

Książka pożyteczna dla nauczycieli i dla tych, „którzy społecznie czują i myślą" (przedmowa).

Wybija się ona bezsprzecznie na czoło dość obfitej literatury, dotyczącej przebudowy naszego szkolnictwa. Treść bogata; można tylko zaznaczyć, że autor mówi o istocie i celu wychowania, o wychowaniu państwowem i narodowem, o dawnych i nowych metodach nauczania (idea aktywności i spontaneizmu), o metodach pajdocentrycznych, z których najwyżej ceni daltońską metodę laboratoryjną Heleny Parkhurst i metodę ośrodków zainteresowania Decroly'ego. Tę uważa za nadającą się do polskich szkół elementarnych, tamtą zaś do klas wyższych, oczywiście z zastrzeżeniami i przy baczeniu na konsekwencje z nich płynące.

Reorganizacja szkolnictwa musi się — zdaniem autora — oprzeć na *idei budowy państwa.* Państwu potrzeba światłych obywateli, a więc precz z analfabetyzmem! Gdy zniknie analfabetyzm, pomyślimy o podwyższeniu stopnia organizacji szkoły. Szkoła powszechna siedmioletnia i siedmioklasowa winna pozostać narazie ideałem, a zanim się do niego dojdzie, trzeba czynić koncesje na rzecz życia. Problemat jednolitego programu przez siedem lat nauki i problemat stosunku szkół wyższych do szkoły powszechnej należy rozwiązać zgodnie z interesem, siłami i czasem uczącej się młodzieży. Poprostu chodzi o to, aby tej ponad 90% młodzieży, która poprzestaje na ogólnem przygotowaniu do wszystkich zawodów, w szkole powszechnej dać wszystko czego jej potrzeba, ale równocześnie nie dawać tej młodzieży, która przechodzi do szkoły średniej, za mało, albo tego, czego jej nie potrzeba. Wyjściem z sytuacji może być upodobnienie — nie identyfikowanie — programów trzech najwyższych klas szkoły powszechnej i najniższych klas szkoły średniej. Główny nacisk trzeba położyć na tworzenie szkolnictwa zawodowego różnego stopnia. Stan faktyczny zdaje się wskazywać, że dla zawodów akademickich w Polsce tracą już ludzie trochę dawnego respektu, choć pęd do gimnazjów jeszcze nie ustał.

wj.

Drugi almanach „Świata kobiecego". Okładkę projektował *Rafał Malczewski.* Lwów, B. Połoniecki, 1927; str. 176.

„Drugi almanach świata kobiecego" na r. 1927 wyróżnia się starannym doborem artykułów.

Fragment z pamiętników p. Marji Kaprowiczowej jest cennym bezpośrednim przyczynkiem do poznania życiowej prostoty tego wielkiego poety i człowieka. Takiej szczerej charakterystyki nie mógłby dać żaden z biografów, gdyż przez nią przemawia oprócz zupełnej znajomości duszy poety — wielka miłość.

W dziale literackim pomieszczono utwory: Kazimiery Alberti, Anny Ludwiki Czerny, Marji Dąbrowskiej, Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego, Stefanji Podhorskiej-Okołów.

ka.

Ukazał się z druku nr. 4 miesięcznika „Akwarjum i Terrarjum" Warszawa, Bednarska 9, tel. 216-54

Interesujące odkrycie

Badając roboty, prowadzone przy restauracji pocysterskiego kościoła w Jędrzejowie (w okolicy Kielc), budowli z początku w. XIII, przekształconej jednakże gruntownie w w. XVIII, konserwator dr. Tadeusz Szydłowski, odkrył w obrębie budynku poklasztornego, przylegającego do zachodniej ściany kościoła, część nieznanego dotychczas kościoła pierwotnego, pochodzące z początków w. XII. Obudowany ze wszystkich stron i oblepiony różnemi dodatkami, ukrył się ów fragment najstarszej jędrzejowskiej budowli przed oczami dotychczasowych badaczy, i dopiero pomiarowe zdjęcia kościoła, wykonywane przez architekta Z. Gawlika, naprowadziły na odkrycie jego istnienia. Po dokładnych poszukiwaniach okazało się, że na miejscu dzisiejszego kościoła stał pierwotnie niewielki kościół jednonawowy z kamienia ciosowego, który miał od zachodu okrągłą absydę z piętrową emporą, a nad nią wieżę ośmioboczną.

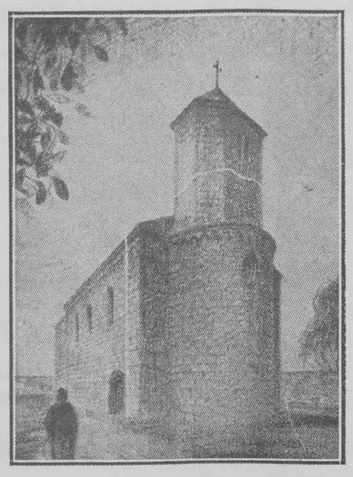

Rekonstrukcja pierwotnego romańskiego kościoła w Jędrzejowie, według rysunku architekta Zygmunta Gawlika. Biała linja oddziela zachowaną do dziś część kościoła (po prawej stronie)

Przy wznoszeniu bazyliki trójnawowej w początkach w. XIII pozostawiono zeń jedynie absydę z emporą i wieżą oraz narożniki ścian nawy, które włączono do nowej budowli, a w późniejszych czasach przekształcono, nie niszcząc jednakże szczegółów zasadniczych. Dr. Szydłowski przeprowadził odszukanie owych szczegółów i stwierdził, że odkryta część pierwotnego romańskiego kościoła jędrzejowskiego jest uderzająco podobna do zachodniej części romańskiego kościoła w Prandocinie pod Słomnikami, przeto obie budowle pozostają w ścisłym związku. Z nich jędrzejowski jest wcześniejszy i pochodzi zapewne z pierwszych lat w. XII, jak wywnioskować można z jego cech architektonicznych oraz przy oparciu się na zachowanych dokumentach historycznych. Dokonane odkrycie wzbogaca szczupły zasób zabytków naszej najstarszej architektury o objekt bardzo interesujący. Dr. Szydłowski podał o nim wiadomość na posiedzeniu Komisji Historji Sztuki Akademji Umiejętności w Krakowie, na którem przedstawił zarazem obszerniejszą pracę o architekturze cysterskiej w Polsce na przełomie w. XII i XIII.

Poezja sprawiedliwości społecznej i uczucia religijnego

ANATOLA STERNA

BIEG DO BIEGUNA

Wydawnictwo Księgarni F. HOESICKA

ARTHUR ELOESSER

THOMAS MANN

Sein Leben und sein Werk

21 ilustracyj

Br. mk. 5. — płpł. mk. 6.50

NAKŁAD S. FISCHERA W BERLINIE

Kupon do udziału w plebiscycie „Wiadomości Literackich" „Dwanaście najwybitniejszych utworów polskich autorów żyjących"

Plastycy wileńscy w „Zachęcie"

Artyści, wchodzący w skład Wileńskiego Towarzystwa Artystów - Plastyków, podzieleni być mogą na dwie grupy. Do pierwszej należą nieszkodliwi już dzisiaj przedstawiciele umiarkowanego do ostatnich granic impresjonizmu, których ród, od wielu lat zaginiony w innych krajach Europy, zachował się do dnia dzisiejszego jedynie u nas, zapewne skutkiem osobliwie sprzyjających warunków klimatycznych. Grupę drugą stanowią artyści, w swych poszukiwaniach formy łączący tradycje klasyczne z lekkiemi, nieraz ledwo dostrzegalnemi wpływami kubizmu.

Wodzem tej grupy, nadającym jej charakter, a poniekąd również i kierunek, jest *Ślendziński.* Tegoroczna jego wystawa nie jest jednolita. Rzeźbiony „Portret p. J. S.", martwy zarówno skutkiem zbyt już ogólnikowej modelacji jak i nieco ryzykownej polichromji, przekonywa równie mało, jak płaskorzeźba „Centurjon", utrzymana w dziwnych surowych barwach. Niejednolite są czasem pojedyńcze nawet obrazy—np. „Dziewczynka z pudełkiem", gdzie dekoracyjna i piękna stylizacja dolnej części kłóci się z kolorystycznym i rysunkowym naturalizmem głowy; te nierówności, tak częste u twórców unikających rutyny, podnoszą tylko wartość artysty, który w portrecie starszej damy z okularami osiąga zadziwiającą wprost precyzję i ostrość rysunku, łącząc z tem głębokie i śmiałe zestawienia barwne, wykwint całkowicie opanowanej faktury, rytmikę linji i powagę wyrazu. Poważne zalety odnajdujemy również w krajobrazach Ślendzińskiego o niezwykłym zawsze, bardzo samodzielnie podpatrzonym motywie; w całości zaś wzięta twórczość jego ze swą nerwową, pomysłową fakturą oraz odrębną rytmiką nosi cechy zupełnej współczesności— pomimo pozorów klasycznego tradycjonalizmu.

Tego właśnie natchnienia współczesności brak prozelitom Ślendzińskiego, *Karniejowi* i *Skangielowi.* Obrazy ich, zbliżone nietyle do wczesnego odrodzenia, ile do „nazareńskiej" jego imitacji, noszą, niestety, owo piętno „paseizmu", czyli fałszywego tradycjonalizmu, które jest jedną z częstszych wad współczesnej sztuki polskiej. Toż samo mniej więcej powiedzieć się da o rzeźbach *Leony Szczepanowicz. Kazimiera Adamczewska-Rouba* zastępuje bezkrytycznie „nazareński" kult wczesnego odrodzenia równie bezkrytycznem uwielbieniem form ludowych. Nadaje to wszystkim tym artystom, bardzo zresztą poważnym i bezkompromisowym, wyraźne cechy epigonizmu.

Wolny jest całkowicie od tej wady *Michał Rouba,* artysta miary nieprzeciętnej i obok Ślendzińskiego najwybitniejszy bezsprzecznie członek wileńskiego towarzystwa. Tegoroczne jego krajobrazy w stosunku do twórczości dawniejszej wykazują dosyć silny zwrot ku klasycyzmowi. Zamiast zeszłorocznych efektów światłocienia, silnych kontrastów barwnych, bogatej i zmysłowej faktury, znajdziemy tu wyszukaną dokładność linji, neutralne oświetlenie, przyćmione kolory. Jakkolwiek obawiam się, czy zmiana ta nie jest wynikiem mody klasycystycznej, która pod wpływem silnej indywidualności Ślendzińskiego zapanowała w Wilnie, jednakże stwierdzić muszę, że w tym odmiennym zakresie poszukiwań pozostaje Rouba, jak dawniej, pełen szczerego odczucia natury, zadziwiając przytem rozrzutnością motywów, które rozsypuje w jednym obrazie jak gdyby w poczuciu własnego bogactwa.

Jamontt, artysta o oryginalnej kolorystyce, hołdował dotychczas pewnemu konwenansowi dekoracyjnemu, który nazwaćby można „secesją kubizmu". Na wystawie obecnej widać szczęśliwe próby wyzwolenia się z tej męczącej stylizacji.

Wacław Husarski.

Nr. 34

NAOKOŁO ŚWIATA

zawiera artykuł wstępny

K. Wrzosa

p. t.

„O własnych siłach"

(dzieje wybitnych Polaków, o własnych siłach wstępujących na wyżyny życia, z pp. premjerem Bartlem i marszałkiem Ratajem na czele)

Od warsztatu do premjerostwa!

Od chłopa do marszałka!

Nowe premja dla czytelników i prenumeratorów „Wiadomości Literackich"

ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE

Za zł. 6.— (złotych sześć)

Każdy czytelnik „Wiadomości Literackich", który dostarczy w ciągu marca i kwietnia b. r. **dwóch nowych prenumeratorów**, przynajmniej kwartalnych, otrzyma po zawiadomieniu administracji i wpłaceniu prenumeraty, książek do wyboru z poniższego spisu **za zł. 6.— zupełnie bezpłatnie.** Ewentualną różnicę można pokrywać w markach pocztowych. Przesyłka na koszt administracji. W razie dostarczenia czterech nowych prenumeratorów otrzyma książek za zł. 12.—, i t. d.

Każdy prenumerator „Wiadomości Literackich", który opłaci do dn. 15 kwietnia b. r. włącznie prenumeratę do końca 1927 r., otrzyma książek do wyboru z poniższego spisu **za zł. 6.— zupełnie bezpłatnie.**

Askenazy. Książę Józef Poniatowski 7.—; *Barret-Browning.* Sonety, przekład Reutt-Witkowskiej 1.40; *Berent.* Żywe kamienie, zdobił *Borowski,* egzemplarze numerowane 8.—; *Boy.* Słówka 5.—; *Brückner.* Dzieje literatury polskiej w zarysie, 2 tomy 16.—; — Dzieje narodowej literatury polskiej, 2 części 5.40; — Mitologja polska 2.—; *Chateaubriand.* „O Buonaparte i o Burbonach", przekład *Boya* 1.20; *Diderot.* Kubuś fatalista i jego pan, przekład *Boya* 3.60; *Ford.* Moje życie i dzieło 5.50; *Goethe.* Elegje rzymskie, przekład *Staffa* 1.15; — Faust, cz. I, przekład Kościelskiego 4.50; *Kaden-Bandrowski.* Piłsudczycy 1.80; — Proch 4.—; *Kasprowicz.* Księga miłości 3.—; — Mój świat 7.80; *Kleiner.* Studja z zakresu literatury i filozofji 13.50; — Kwiatki św. Franciszka z Asyżu, przekład *Staffa* 5.30; *Laclos de Choderlos.* Niebezpieczne związki, przekład *Boya,* 2 tomy 6.—; *Lauterbach,* Warszawa 15.—; *Lelewel.* Pamiętnik z r. 1830—31 8.—; Lirycy francuscy. Wybór poezyj od XII do XX w., wydał *Staff* 12.50; *Małaczewski.* Pod lazurową strzechą 1.30; *Merežkowskij.* Carewicz Aleksy, przekład *Rogowicza* 1.20 *Mierosławski.* Pamiętnik (1862—1863) 6.60; *Molier.* Dzieła, przekład *Boya,* 6 tomów, w opr. płóciennej 50.—; *Morawski K.* Czasy zygmuntowskie na tle prądów odrodzenia 4.80; *Morawski St.* Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—1825) 20.—; *Mościcki.* Pod berłem carów 9.— *Musset.* Komedje, przekład *Boya,* 2 tomy 6.50; *Orkan.* Drzewiej 2.20; — Kostka Napierski 5.30; — W Roztokach, 2 tomy 5.—; *Perzyński.* Poezje 1.10; *Petronjusz.* Uczta Trymalchjona, przekład *Staffa* 2.30; *Piłsudski.* Moje pierwsze boje 6.50; *Poe.* Groteski, przekład *Wyrzykowskiego* 7.—; — Opowieści tajemne, przekład *Wyrzykowskiego* 7.—; — Polska w pamiętnikach wielkiej wojny, zebrał *Sokolnicki* 25.—; *Porębowicz.* Dante 5.—; *Przybyszewski.* Moi współcześni 9.80; *Ptaśnik.* Kultura wieków średnich, t. I 15.—; — Kultura włoska wieków średnich w Polsce 5.—; *Rapacki.* Sto lat sceny polskiej w Warszawie 12.—; *Reutt-Witkowska.* Opowieści średniowieczne, zdobił *Gronowski* 8.60; *Rittner.* Drzwi zamknięte 3.10; — Duchy w mieście 1.60; — Most 6.20; *Rousseau.* Wyznania, przekład *Boya,* t. I 3.40; *Shakespeare.* Lukrecja, przekład *Kasprowicza* 1.65. — *Sonety,* przekład *Kasprowicza* 1.65. — Venus i Adonis, przekład *Kasprowicza* 1.65; — *Sinko.* Antyk Wyspiańskiego 8.40; — Hellenizm Juljusza Słowackiego 11.20; *Staff.* Dzień duszy 2.—;—Gałąź kwitnąca 2.20; — Godiwa 2.—; — Igrzysko 2.—; — Łabędź i lira 2.40; — Południca 1.80; — Ptakom niebieskim 3.—; — Skarb 2.30; — Sny o potędze, w opr. 3.60; — Ścieżki polne 2.—; — Tęcza łez i krwi 2.40; — To samo 1.60; — Uśmiechy godzin 2.—; — Wawrzyny 1.40; — W cieniu miecza 2.20; — Wybór poezyj 4.20; — Żywiąc się w locie 1.80; *Szymanowski.* Fryderyk Chopin 2.50; *Tarnawski.* Krzysztof Marlowe 6.—; *Tetmajer-Przerwa.* Maryna z Hrubego 4.20; — Janosik Nędza Litmanowski 4.20; — Na skalnem Podhalu, 2 tomy 11.40; — Poezje, 4 tomy 24.—; — Poezje, serja VIII 3.50; *Tuwim.* Czary i czarty polskie 6.—; *Weyssenhoff.* Cudno i ziemia cudeńska 3.—; — Noc i świt 9.—; — Puszcza 6.—; — Sprawa Dołęgi 5.—; *Wilson.* Kształtowanie losów świata, t. I 10.50; *Wojciechowski.* Szkice historyczne jedenastego wieku 17.50; — Z filareckiego świata, wydał *Mościcki* 14.—; *Żuławski.* Na srebrnym globie 4.80; — Powrót 4.20; — Profesor Butrym 4.20; — Stara ziemia 4.20; — Zwycięzca 4.50; *Żyznowski.* Z podglebia 4.80.

PRZEGLĄD PRASY

SPROWADZENIE ZWŁOK SŁOWACKIEGO

Rada ministrów zdecydowała sprowadzenie zwłok Słowackiego i pochowanie ich na Wawelu. Decyzja ta wywołała różne objekcje i rozłam w opinji prasy prawicowej. Za Wawelem opowiada się *Maciej Szukiewicz* w nr. 73 „Głosu Narodu" („Król Duch powraca na ojczyzny łono"), kreśląc program uroczystości pogrzebowych na podstawie projektu jednego z młodych poetów krakowskich: przewiezienie szczątków Słowackiego morzem, z postojami w Calais, Rotterdamie i Kopenhadze (sic!), potem via Gdynia na rydwanie przez Pomorze, Warszawę i Częstochowę... (Przypomina się doskonały artykuł Jana Gwalberta Pawlikowskiego z okazji podobnego projektu wiezienia Słowackiego szosami w Tatry...) Natomiast *Zygmunt Wasilewski* („Czy na Wawel?" w nr. 134 „Kurjera Poznańskiego" i „Kraków czy Krzemieniec?" w nr. 85 „Gazety Porannej Warszawskiej") występuje gwałtownie przeciw Wawelowi, twierdząc, że Słowackiemu nie należy się grobowiec królewski i radząc deportację do Krzemieńca. — *Aleksander Świętochowski* („Liberum veto", „Myśl Narodowa", nr. 8) opowiada się za Warszawą.

Szkoda, że od samego początku do dyskusji wkradły się tony polityczne. Wprowadził je niepotrzebnie p. Wasilewski, który twierdzi, że pewna grupa „ubrdała sobie... że Słowacki był radykałem, jej patronem" i że pewnym czynnikom dlatego zależy na Krakowie, „żeby socjaliści mogli mowy wygłaszać na wzgórzu wawelskiem, powołując się na cienie Słowackiego". Mieliby w każdym razie do tego słuszniejszy powód, niż p. Wasilewski, który powinien przypomnieć sobie mało znany wiersz poety:

„Wyjdzie stu robotników,
Oborzą miasta grunt,
Klatki pełne wróblików
Otworzą — i przed tłuszczą
Ptaszki na wolność puszczą.
Muzyka nieustanna,
Wolność — wolność — hosanna.

Święci staną w katedrze
...i zawezwą Ducha —
Lud księgi praw rozedrze,
Próchno kart porozdmucha —
Weźmie stare sztandary.
Wyprowadzi jak mary
Za kościół, na mogiły,
Zapali, by świeciły".

W sprawie miejsca wiecznego spoczynku Słowackiego „Wiadomości Literackie" rozesłały ankietę do wybitnych pisarzy.

POLEMIKA O „MŚCICIELA"

Interpretacja postaci Izy w nowym dramacie Przybyszewskiego „Mściciel" przez *Adama Grzymałę - Siedleckiego* jako „typu kobiety - wampirzycy" w bardzo naogół pochlebnej recenzji („Kurjer Warszawski", nr. 70) spowodowało *Stanisława Przybyszewskiego* do niezwykle ostrego ataku na łamach „Kurjera Czerwonego" (nr. 61). Pomijając niewłaściwy teren wystąpienia znakomitego pisarza, ile że „Kurjer Czerwony" najmniej nadaje się do poważnych polemik literackich, należy stwierdzić podnoszenie się poziomu życia intelektualnego w Polsce, skoro fałszywy w przekonaniu twórcy komentarz ideowy do jego dzieła może wywołać tyle silną reakcję i oburzenie... Dobrze świadczy o głębokiej świadomości pisarskiej Przybyszewskiego, że taką wagę przywiązuje do stosunku społeczeństwa do swych bohaterów, jednakże p. Siedleckiemu tym razem stała się krzywda: nie zasłużył na epitety. jakiemi go Przybyszewski obdarzył. W spokojnej i taktownej odpowiedzi p. Siedlecki („Kurjer Warszawski", nr. 78) przeprowadza dowód *swojej* prawdy.

Przeciw tonowi listu Przybyszewskiego występuje *J. Fr. Gawlikowski* w nr. 78 „Rzeczypospolitej" i *Zygmunt Wasilewski* w nr. 8 „Myśli Narodowej". Chory poważnie na manję prześladowczą, p. Wasilewski pisze przy okazji o rzekomo zorganizowanej (!) wśród pisarzy kampanji przeciwko p. Siedleckiemu, mającej na celu uniemożliwienie (!) mu pracy w „Kurjerze Warszawskim". Jeżeli rzeczywiście „Kurjerowi Warszawskiemu", pragnącemu nadewszystko spokoju, obrzydł już p. Siedlecki, ewentualne rozstanie się będzie można przypisać międzynarodowemu spiskowi masonerji, naturalnie z Boyem na czele. Pan Wasilewski ma głowę na karku — niema co gadać.

Na uboczu niejako głównej dyskusji wywiązało się starcie Przybyszewskiego z p. Szyfmanem. Przybyszewski ironizował, że Teatr Polski nie chciał wystawić dramatu „U wrót Twoich", powołując się na to, że „mentalność Warszawy" nie dorosła jeszcze do zrozumienia tego dzieła. Pan *Arnold Szyfman* odpowiedział („Kurjer Czerwony", nr. 63), że sztukę uważał „za nieudaną i niepotrzebną" i jedynie, aby zaoszczędzić przykrości autorowi, napisał „oględnie, że sztuka jest za mądra dla dzisiejszej widowni". Z kolei Przybyszewski replikował w nr. 68.

Niepozbawione jest pikanterji, że p. Szyfman, którego repertuar składa się w znacznej części właśnie ze sztuk albo nieudanych albo nikomu niepotrzebnych, z takiem lekceważeniem odniósł się do potężnej tragedji Przybyszewskiego (mieliśmy zaszczyt czytać ją w rękopisie). Mógł i miał prawo ze względów kasowych nie wystawić „U wrót Twoich", dziwić się należy, że nie odczuł zawartego w dziele tem piękna. Nadewszystko zaś nie powinien był, skoro już raz przez delikatność nie chciał Przybyszewskiemu powiedzieć „całej prawdy", teraz delikatności tej stawiać pod znakiem zapytania.

RODZIEWICZÓWNA

W uzupełnieniu bibljografji ważniejszych artykułów o Rodziewiczównie, podanej w nr. 168 „Wiadomości", zanotowujemy jeszcze szkice *I. Głuszcz* w nr. 185 tygodnika „Głos Prawdy", *Kazimierza Ożoga* w nr. 85 „Kurjera Łódzkiego", *Jana Suchodolskiego* w nr. 78 „Epoki" i *Józefa Wiśniowskiego* w nr. 59 „Nowej Reformy".

O LAURY DLA „LAURU"

Ferdynand Goetel, debjutując, zdaje się, w roli krytyka, recenzuje w nr. 12 „Przeglądu Sportowego" przepiękny zbiorek Kazimierza Wierzyńskiego „Laur olimpijski", który doczekał się już zresztą zasłużenie entuzjastycznego przyjęcia w całej prasie. Goetel, zwracając uwagę na konkurs w dziedzinie sztuki, poświęconej zagadnieniom sportu, jaki odbywa się na każdej olimpjadzie, domaga się przetłumaczenia tomu na jeden z dopuszczalnych na tych poetyckich zawodach języków i zgłoszenia go w czasie właściwym. „Wieniec zwycięstwa zdobyty przez Wierzyńskiego w Amsterdamie— byłby zaiste najlepszą nagrodą za trud, jaki podjął, pisząc „Laur olimpijski". Szereg wierszy z „Lauru" ukaże się w przekładzie niemieckim w jednym z najbliższych numerów „Pologne Littéraire".

LIMANOWSKI POD SĄDEM

Wytoczenie sprawy sądowej Bolesławowi Limanowskiemu, Andrzejowi Strugowi i innym podpisanym pod odezwą w obronie więźniów politycznych działaczom i pisarzom znajduje następujące oświetlenie *S. K.* w nr. 80 „Robotnika" w artykuliku „Sąd, który będzie": „Czy p Meysztowicz naprawdę nie zdaje sobie sprawy, że *„pociąganie do odpowiedzialności karnej"* Bolesława *Limanowskiego*, Andrzeja *Struga*, St *Posnera*, St. *Thugutta*, Karola *Irzykowskiego*, Zofji *Nałkowskiej* i in. za działalność „antypaństwową" przekracza kompetencję moralną nietylko dzisiejszych kierowników Ministerjum Sprawiedliwości, ale i bardzo, bardzo wielu ludzi w Polsce... Czekamy z niecierpliwością godziny sądu... czekają wszyscy, którzy nie zwinęli i nie oddali dumnych sztandarów demokracji. Na tym sądzie, zaprawdę, staną naprzeciw siebie dwie światy".

O KONTAKT POLSKI Z EUROPĄ

M. R. w nr. 64 „Czasu", z okazji wizyty Manna, zastanawia się, kogo jeszcze z pisarzy europejskich należałoby sprowadzić do Polski. Wymienia nazwiska Pirandella, Ibaneza („choć jego wizyta byłaby drażliwa ze względu na przepaść dzielącą go od régime'u generała Primo de Rivera"), wreszcie hrabiny de Noailles. Jak dowiadujemy się, narazie pewny jest przyjazd na dłuższy czas Balmonta, który pierwsze tygodnie spędzi na Kasprowiczowej Harendzie, pozatem spodziewany jest Chesterton i Valéry.

CO POWIEDZIAŁ ROHAN

Ludwik Hieronim Morstin ogłasza w nr. 64 „Czasu" wywiad „Książę Karol Rohan o swoich wrażeniach z pobytu w Polsce". Rohan oświadczył: „Niech pan to powie komu potrzeba, że jako sekretarz generalnej federacji unij intelektualnych chcę pośredniczyć między Polską a innemi narodami w tej pracy nad wzajemną wymianą kulturalnych zdobyczy myśli i ducha". Mimo akcji pewnych kół, życzących sobie, niewiadomo dlaczego, odosobnienia kulturalnego Polski i nie rozumiejących, że współpraca na terenie międzynarodowym niekoniecznie oznacza rezygnację z aktualnych postulatów politycznych, należałoby pomyśleć o energicznem skorzystaniu z tej oferty. Rohan jest redaktorem znanego miesięcznika „Europäische Revue": trzeba wyzyskać tę placówkę. — Szereg informacyj o organizacji unji zawiera rozmowa *K. B.* „Książę Karol Antoni Rohan o międzynarodowem zbliżeniu intelektualnem" w nr. 71 „Głosu Prawdy"; uwaga interviewera o „wytwornych kortach" na Rohanie jest niesmaczna.

U REDAKTORA „NOUVELLES LITTERAIRES

„Wiadomości Literackie" ogłoszą w numerze następnym rozmowę swego współpracownika z redaktorem „Nouvelles Littéraires", Maurycym Martin du Gard, który bawił niedawno w Warszawie. Tymczasem odnotowujemy wywiady, umieszczone w nr. 77 „Epoki" *(H. L.)* i 86 „Kurjera Warszawskiego" *(Teodora Drzewiecka)*. Artykuł H. L. zawiera kilka ciekawych poglądów pisarza francuskiego na współczesną literaturę francuską (m. in. zwraca uwagę podkreślenie działalności literacko - filozoficznej ks. Henryka Bremond, o którego traktatach na temat „czystej poezji" „Wiadomości" przyniosą niedługo obszerniejszy szkic), natomiast feljetonik p. Drzewieckiej tonie w tanich frazesach sentymentalnych. Powtarzanie za p. Martin du Gard zdawkowych komplementów, które każdy gość zawsze — szczerze czy nieszczerze — czuje się obowiązany powiedzieć, wywołuje przykre wrażenie, nietylko dzięki swej treści, ale i formie, w którą zamknęła je niezręczna autorka.

Podobnie p. *M. Kasterska* źle robi, podnosząc w nr. 13 „Tygodnika Illustrowanego" dział zagraniczny „Nouvelles Littéraires", gdyż powszechnie wiadomo, że właśnie przesadna obojętność na życie literackie zagranicy, a zwłaszcza Polski, jest poważną wadą tego niezastąpionego, jeżeli chodzi o piśmienictwo francuskie, miesięcznika. Może zresztą główną część winy ponosi tu sama p. Kasterska, referentka działu polskiego, która absolutnie nie orjentuje się w literaturze polskiej, nie ma o niej nic istotnego do napisania i nie umie wyzyskać choćby w skromnych rozmiarach swojej rubryki. — „Warszawianka" (nr. 77) podnosi objektywizm „Nouvelles Littéraires": „Pismo bowiem nie ma żadnych uprzedzeń, prócz uprzedzenia do maszynowych fabrykatów literackich..."

NAGRODA LITERACKA ŁODZI

W nr. 60 „Kurjera Poznańskiego" znajdujemy skład jury nagrody miasta Łodzi. Świat literacki reprezentują: Adam Grzymała-Siedlecki, Józef Ujejski, Ignacy Chrzanowski, Tadeusz Grabowski.

KINO A LITERATURA

J. Fr. przeprowadził dla „Dziennika Warszawskiego" wywiady p. n. „Co myślą o „niemej sztuce" wybitni pisarze polscy?" Zdążyli wypowiedzieć się Kaden-Bandrowski (nr. 18), Tetmajer (nr. 25), Przybyszewski (nr. 39) i Nowaczyński (nr. 46). Kaden uważa, że „kino czeka na swego genjusza". „To będzie człowiek, który miałby kategorje „czystego kina" we krwi, któryby myślał kategorjami srebrzystego kranu — człowiek filmu". Jest zdania, że z „Generała Barcza" dałby się wykroić doskonały scenarjusz filmowy. Tetmajer sądzi, że „film polski ma przed sobą wielkie zadanie w kierunku spopularyzowania pojęć narodowych, etycznych, politycznych i postulatów narodowo - moralnych". Przybyszewski twierdzi, że „kino jest tworem demona". „To jest szalona pauperyzacja, spopularyzowanie, zwulgaryzowanie tego wszystkiego co w człowieku jest najlepsze". Nowaczyński jest zdania, że „polskę produkcję cechuje ordynarny erotyzm i fałszywy, niemądry psychologizm".

Z. w tygodniku „Prawda" (nr. 4) porusza sprawę przygotowywanego teraz przez wytwórnię „Sfinks" filmu na tle „Ziemi obiecanej" i pisze: „...nie przypuszczamy, by zamiar sfilmowania „Ziemi obiecanej" podyktowany był chęcią stworzenia obrazu zdolnego godnie reprezentować zarówno polską twórczość literacką jak i polski przemysł filmowy... Raczej chodzi tutaj o zwykły interes na głębokiej sympatji, jaką żywi społeczeństwo polskie dla ś. p. Reymonta". W końcu „Prawda" (a jest to organ wielkiego przemysłu łódzkiego) wyraźnie zapowiada, że „Sfinks" nie może liczyć na darmową „wystawę, statystów i dekoracje w Łodzi".

O przeraźliwej ciemnocie ghetta żydowskiego świadczy wezwanie rabinatu lwowskiego do bojkotu „Ben-Hura", gdyż, jak donosi „Kurjer Polski" (nr. 20), „z treści filmu wynika, że bohater wraz z szeregiem Żydów przyjmuje chrystjanizm".

CORAZ NIŻEJ...

n. n. przypomina w nr. 13 „Świata" historję sztuki Wiktora Hugo „Les burgraves", zaznaczając, że na premjerze gwizdano, „jak u nas robili to pikadorczycy - skamandryci", a Rachel oddała rolę, jak to aktorki czynią i obecnie, „motywując to równie fantastycznie, jak Rachel, chociaż niezawsze posiadając genjusz Rachel..." Chodzi tu o to, że pikadorczycy gwizdali na jednej ramocie p. Krzywoszewskiego p. t. „Pani chorążyna", a p. Malicka odrzuciła rolę w drugiej ramocie p. t. „Rusałka", uniemożliwiając w ten sposób wystawienie sztuki. Stąd owe żale. Ale staczający się coraz niżej p. n. n. nie zastanawia się, jak humorystycznie brzmi zestawienie p. Krzywoszewskiego z Wiktorem Hugo, i że nawet namiętna chęć przypodobania się swemu redaktorowi nie usprawiedliwia podobnych głuptactw.

PRO DOMO SUA

„Polonia" pisze w nr. 43: „Trzy lata minęły od czasu, gdy ukazał się w Warszawie pierwszy numer „Wiadomości Literackich". Trzy lata egzystencji poważnego, naukowego czasopisma literackiego... to zdarzenie w naszem życiu kulturalnem tak niezwykłe... że niepodobna przejść na tem do porządku dziennego. I aczkolwiek niejedno możnaby „Wiadomościom" zarzucić... stwierdzić trzeba z całą bezstronnością, że trzyletni okres egzystencji „Wiadomości" daje ich redaktorom poważny tytuł do wdzięczności społeczeństwa i dużej wobec kultury polskiej zasługi. Wydawać w naszych warunkach — przez trzy lata bez przerwy czasopismo naukowe o poważnym poziomie — to praca iście syzyfowa. To też, gdy... ukazał się pierwszy numer „Wiadomości", sceptycy kiwali tylko ze smutkiem głowami... Tymczasem nowe czasopismo zaczęło się rozwijać z iście nieprawdopodobną szybkością... stając się wkrótce niezbędną lekturą każdego nieledwie inteligentnego Polaka. Niema chyba znanego nazwiska literackiego w Polsce, które nie gościłoby na łamach „Wiadomości". Sławni profesorowie uniwersytetów obok najmłodszych adeptów krytyki, tuzy literatury obok nieśmiałych, początkujących poetów. Wydano numery tak kapitalne, jak reymontowski, kasprowiczowski, Żeromskiego, z których to numerów każdy oddzielnie mógłby stanowić dzieło".

A. Ambrożewicz podnosi w nr. 4 „Gazety Literackiej" („Dwa przekłady J. Tuwima") wartość tłumaczenia wstępu do „Jeźdźca miedzianego", ogłoszonego w nr. 160 „Wiadomości": „poemat ten nic nie stracił w przekładzie polskim. Takaż sama majestatyczność, wielkość i siła brzmi we „Wstępie", dźwięczność języka jest wprost zdumiewająca i dowodzi, jak z każdego materjału można wykrzesać prawdziwe piękno".

jam.

Co piszą o „Pologne Littéraire"

Głosy pism polskich

W nr. nr. 157 i 161 przytoczyliśmy pierwsze głosy o wydawnictwie „Pologne littéraire". Obecnie dajemy dalsze.

„Dziennik Ludowy", nr. 6: „Dodatek... z pewnością odegra dużą rolę propagandystyczną".

Gazeta Poranna Warszawska" nr. 5 („Propaganda" Adolfa Nowaczyńskigo): „Wszystkich tych błędów w propagandzie literatury polskiej, dyktowanych partyjnem zaślepieniem i zawziętością, barbarzyństwem, nieuctwem lub tylko brakiem kontaktu z krajem i brakiem dowozu bieżącej produkcji pisarskiej, będzie mogło uniknąć wydawnictwo „Pologne Littéraire", o ile jak w dotychczasowych trzech świetnych zeszytach tak i nadal, nie poddając się partyjnym i koteryjnym dyrektywom, nadal będzie sprawiedliwie i rzetelnie informowało zagranicę o pełnem piśmiennictwie polskim... wydawnictwo to zdecydowało się nie przemilczać a uwzględniać też i pisarzy z obozu narodowego, ale tylko ta droga uczciwa i objektywna prowadzi do celu zamierzonego. Kończymy... życząc powodzenia tym wszystkim naszym propagatorom i propagandom, którzy nas prezentują światu jako pełność, jedność, zgodność, całość, siłę, jako *narastające imperjum*".

„Głos Narodu", nr. 18: „Informowanie zagranicy odbywa się jednak trochę w guście „Wiadomości Literackich", t. zn. jednostronnie; nie uwzględnia twórczości starszej i najmłodszej, zajmuje się gorąco pisarzami „Skaamndra" czy też pokrewnymi im duchem *). Gdyby się usunęło tę politykę „Wiadomości", polegającą na umyślnem zamilczaniu pewnych ewenementów literackich — to mielibyśmy w „Pologne Littéraire" bardzo cenną i pożyteczną placówkę naszej kultury, rozsyłaną co miesiąc w świat jako uczciwy biuletyn polskiej twórczości".

„Le Messager Polonais", nr. nr. 4 i 31: „Numer trzeci... budzi specjalne zainteresowanie ze względu na wybór artykułów podpisanych najbardziej znanemi nazwiskami". — „Nr. 4... przynosi tym razem szereg bardzo ciekawych studjów krytycznych o kilku pisarzach polskich".

„Nowiny Polityczne i Gospodarcze", nr. 16 — 17 („Propaganda literatury polskiej zagranicą" Andrzeja Melszyńskiego): „Każdy niemal artykuł „Pologne Littéraire" jest specjalnie pisany, z myślą o ...czytelniku - obcokrajowcu... Byłoby rzeczą ciekawą. gdybyśmy spróbowali spojrzeć na dotychczasowy dorobek oczami cudzoziemca... który o Polsce słyszał jeno piąte przez dziesiąte... Wielka rewja raczej postaci, aniżeli nazwisk, szeroki oddech twórczości, ramy obrazu, którego szczegółów niepodobna dojrzeć. Do przewidzenia jest jednak, że pismo o takiej platformie, jak „Pologne Littéraire", daje obraz optymistyczny naszej literatury... Jest to... nie do uniknięcia, choć nie szkodzi o tyle, że sami oceniamy naszą literaturę na podstawie jej najlepszych dzieł... Wybór, i to dość staranny, jest więc rzeczą konieczną... Taki obraz literatury będzie czemś w rodzaju idei platońskiej polskiej literatury, obraz prawie prawdziwy. Takbyśmy wyczuwali literaturę polską oddaleni od niej, tęskniący za nią. Nie obawiamy się takiej idealności! „Pologne Littéraire" należy życzyć powodzenia w pracy".

„Polonia", nr. 43: „Poziom artykułów bardzo wysoki, język — bez zarzutu, szata zewnętrzna — wytworna. Jedno tylko możnaby... zarzucić: czy nie za dużo prac o wielkich rozmiarach... i nie za mało drobnych artykulików i wzmianek informacyjnych? Czy te... nie są dla sprawy propagandy polskiej zagranicą najważniejsze? Ale wszystkie te zastrzeżenia (zresztą małoważne) nikną wobec doniosłości faktu, że... cudzoziemiec będzie mógł *nareszcie wziąć* co miesiąc do ręki fachowo... redagowane czasopismo, z którego dowie się z całą ścisłością, co się dzieje w polskiem życiu kulturalnem Nasze placówki propagandowe otrzymują do ręki broń cenną, której oby nie zmarnowały, jak to uczyniły z tyloma innemi. Miejmy nadzieję, że czynniki miarodajne, w zrozumieniu znaczenia „Pologne Littéraire", przyjdą jej z wydatną pomocą, na jaką czasopismo to zewszechmiar zasługuje. Nam zaś pozostaje tylko życzyć nowemu wydwnictwu powodzenia".

„Przegląd Poranny", nr. 27 (Stef): „...pstrokaciznа językowa wydaje się nieuzasadniona... doradzałbym również unikania artykułów na całą stronicę... Wybór materjału zasługuje na pełne uznanie. „Pologne Littéraire" żyje słusznie aktualnością, baczy tylko, aby ta aktualność miała nieprzemijające wartości. Podaje więc sylwety pisarzy... dbając stale o to, aby silnie uzasadnić omawianą postać w znanem cudzoziemskiem środowisku. Wyliczenie 86 pozycyj przekładów Kasprowicza nie minie napewno bez wrażenia. Tak samo zaimponuje obcym wielkość pracy Boya-Żeleńskiego; albo do lektury artykułu o Irzykowskim zachęci szczęśliwie dobrany tytuł „Un précurseur de Freud et de Proust". Do artykułu wstępnego odnoszą się czasami i dalsze, niejako uzupełniające ogólną syntezę zwróceniem uwagi baczniejszej na jedno z dzieł pisarza... Z wielkim pożytkiem odczyta również czytelnik doskonale informujące artykuły o rozwoju pewnych działów wiedzy w Polsce... Dział recenzyj... przynosi prawie wszystko co naprawdę wartościowego ukazało się ostatnio... W dziale przekładów podano wybór wierszy Kasprowicza, „Odę do młodości", wiersze Micińskiego, Słonimskiego i Wittlina, w tłumaczeniach z reguły poprawnych, czasami wprost świetnych. Artykuły krytyczne... wysokim swym poziomem, taktem w przeprowadzaniu analogij, akcentowaniem najważniejszych zdobyczy, gruntownie zaznajamiały cudzoziemca z wartościami artystycznemi polskiego dorobku. W „Pologne Littéraire" zyskaliśmy wybornego propagatora kultury polskiej, i tylko życzyć należy redakcji, aby w swej pożytecznej pracy wytrwała".

„Słowo", nr. 65 („W oknie na Europę" Cz. J.): „Wydawnictwo „Pologne Littéraire"... jest jednym z kapitalnych u nas rzutów powojennych w kierunku zbliżenia naszej literatury... do Europy zachodniej... Kilkakrotnie już... podnosiliśmy chlubne zalety publikacji tudzież jej charakter „bezpartyjny"... numer ostatni... przynosi zagranicy... szereg „punktów", na których powinna zatrzymać się „uwaga Europy".

„Tygodnik Illustrowany", nr. 13: „Jeśli więc „Pologne Littéraire" nazwać możemy imprezą propagandową w najszerszem tego słowa znaczeniu udaną, to nie dlatego przedewszystkiem, że jest pomyślana praktycznie i celowo, ale dlatego, że pracą swą wypełnia trybem codziennym, że działa sprawnie... „Pologne Littéraire" wychodzi z założenia, że niema lepszego sposobu prowadzenia propagandy literackiej, jak metodyczne, sumienne i prawdziwe informowanie zagranicy o naszej artystycznej twórczości. Zmniejszyć ten dystans, jaki wytwarza pomiędzy zagranicą i Polską mała znajomość języka polskiego na Zachodzie... to znaczy wypełnić zadania tej propagandy w sposób najprostszy i najlepszy... zważywszy niesłychaną ignorancję Zachodu w naszych sprawach, musi stosować metody poniekąd pedagogiczne, omawiając gruntowniej i wszechstronniej pewne zjawiska zasadnicze... Jeżeli pismo traci w ten sposób na różnorodności materjału, to zyskuje na gruntowności. Konsekwencja będzie taka, że w stosunkowo krótkim czasie „Pologne Littéraire" przemawiać będzie do swoich czytelników, jak do wtajemniczonych, że literatura polska... przetłumaczy się znamionami typowemi na język terminologji ogólnoeuropejskiej, tem silniej i zrozumialej manifestując swe cechy indywidualne... „Pologne Littéraire" nie omija żadnej sposobności, by drukować na swych łamach doskonałe przekłady liryki polskiej na języki obce. Takie... bezpośrednie obcowanie czytelnika z utworami piękna nadaje pismu bardziej sugestywny i przekonywający charakter. Do zasług wydawnictwa zaliczyć trzeba również ogromną dbałość o poprawność języka... postulat to wcale niełatwy do spełnienia, a jednak konieczny, aby pismo cieszyło się szacunkiem wśród swoich różnojęzycznych czytelników".

*

W nr. 39 *„Czasu"* („Trzeci obiad przyjaciół „Czasu") znajdujemy streszczenie mowy L. H. Morstina, który charakteryzując cele „Pologne Littéraire", zaznaczył, iż „po ukazaniu się pierwszego numeru pojawiły się krytyki i zarzuty. Jeden ...jakoby nowe wydawnictwo, redagowane przez skamandrytów, forytowało tylko swoich ludzi, odpiera hr. Morstin, cytując treść dotychczas wyszłych numerów. Drugi jednak zarzut, zwracający się przeciw brakowi artykułów syntetycznych, zawierających poważny przegląd naszej twórczości literackiej, jest częściowo uzasadniony. Dlatego też mówca zwraca się do obecnych, prosząc ich o poparcie nowego wydawnictwa... Dr. Beaupré wyraził nadzieję, iż apel ten znajdzie echo..."

Nr. 64 tegoż pisma przynosi wywiad Ludwika Hieronima Morstina „Książę Karol Rohan o swoich wrażeniach z pobytu w Polsce". Czytamy tu m. in. następującą opinję ks. Rohan: „A jednak są dowody, że chodzi wam o to, by się dać poznać światu. Choćby założenie takiego pisma, jak „Pologne Littéraire" — ile to wysiłku musiało kosztować. Niemcy chciały zrobić to samo, i nie udało im się dotąd".

*) W dotychczasowych sześciu numerach „Pologne Littéraire" omówiona została obszerniej twórczość Kasprowicza, Krasińskiego, Żeromskiego, Reymonta, Boya-Żeleńskiego, Micińskiego, Wyspiańskiego, Irzykowskiego, Weyssenhoffa, Sieroszewskiego, Leśmiana, Stryjeńskiej, pozatem pisano *jedynie* o utworach Przybyszewskiego, Millera, Nowaczyńskiego, Or-Ota, Iłłakowicz, Kossak - Szczuckiej, Kozickiej, Dorożyńskiej, Słowackiego, Zakrzewskiego, Kadena - Bandrowskiego, Smogorzewskiego, Goetla, Jaworskiego, Grąbczewskiego, Choynowskiego, Perzyńskiego, Dąbrowskiej, Tarnawskiego. O *nikim więcej*. Według „Głosu Narodu" jednak są to wszystko albo pisarze „Skamandra" albo przynajmniej „pokrewni im duchem"... Ano, możemy powinszować sobie świetnej opinji o koligacjach „Skamandra".

Opinja cudzoziemców

„Pologne Littéraire" zwróciła się do szeregu wybitnych pisarzy zagranicznych z zapytaniem, co sądzą o dotychczasowych poczynaniach wydawnictwa. Zanim odpowiedzi zaczną napływać, wybieramy z dotychczasowej obfitej korespondencji kilka głosów samorzutnych.

Fred A. Angermayer z Berlina, poeta i autor dramatyczny, tłumacz na niemiecki Rynera, Barbusse'a, Carco: „Je vous remercie très cordialement de l'envoi de „Pologne Littéraire". Je vous félicite bien chaleureusement d'avoir fondé cette revue *indispensable* et pour les lettres polonaises et pour la culture de l'Europe. Je souhaite à votre belle et précieuse revue une vie pleine du succès et je suis convaicu que la „Pologne Littéraire" sera parmi les revues les plus importantes de notre *pauvre* époque".

E. O. Hoppe z Londynu, współpracownik kwartalnika „Artwork", współzałożyciel miesięcznika „Colour", dyrektor „Dorien Leigh Galeries", zainteresował się malarstwem Wyspiańskiego i myśląc, że Wyspiański żyje, pisze: „I have seen some very interestings photographs of some your work and would very much like to reproduce some of these together with a short descriptive note, in a forthcoming issue of „Artwork", if you would care to send me these for this purpose".

P. A. Kalegorikos z Aten, sekretarz generalny związku tamtejszych aktorów: „C'est avec un très grand plaisir que j'a reçu les numéros de vorte remarquable revue mensuelle „Pologne Littéraire". J'ai l'honneur, cher confrère, de vous prier de vouloir bien accepter en échange les numéros de notre journal... qui lutte pour l'amélioration de notre théâtre, malheureusement abandonné par les différents gouvernements".

Maurice Bourdet z Paryża: „Etant chroniqueur littéraire de plusieurs journaux français, écrivain moi-même et attaché au service du grand reportage du journal le „Petit Parisien", je vous serais fort obligé de me faire parvenir régulièrement la „Pologne Littéraire". Cela me serait fort utile, car je m'intéresse depuis assez longtemps au développement des lettres polonaises en France".

Dr. Felix Braun z Wiednia, poeta, autor dramatyczny, nowelista: „Ich danke bestens für Ihre Liebenswürdigkeit, mir das erste Heft Ihrer Zeitschrift zuzuschicken. Ich finde es vorzüglich, vieles hat mich überaus interessiert. Besonders schön sind die Photographien nach den Szenen der „Ungöttlichen Komödie"... Ich wünsche Ihrer Zeitschrift den besten Erfolg..."

Broby Johansen z Kopenhagi, redaktor miesięcznika „Imorgen": „Ich habe mit grossem Interresse die Besprechung vom Lesebuch des Lemberger Ossolineums von Julius Balicki und Stanislas Maykowski im Novemberheft Ihrer Monatsschrift gelesen und möchte gern darüber eine Besprechung für meine Zeitschrift schreiben. Wäre es möglich, dass sie mir das Buch verschaffen könnten...?"

G. Prezzolini z Paryża, szef wydziału prasowego Międzynarodowego Instytutu Współpracy Intelektualnej: „Nous vous remercions beaucoup d'avoir bien voulu commencer le service régulier de la „Pologne Littéraire"... Il est, en effet, très précieux pour nous d'être tenus au courant de la vie littéraire et artistique en Pologne".

Dr. E. Hanisch z Wrocławia, docent, wydawca „Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven": „Es ging bei mir eben ein die nr. 1 Ihrer „Pologne Littéraire". Da meine Zeitschrift mit den literarischen und historischen Problemen des Slaventums sich insbesondere befasst, wäre es mir ausserordentlich erwünscht, wenn es Ihnen möglich wäre, Ihre wertvolle Zeitschrift zur weiteren Information mir zuzusenden. Da ich in dem bibliographischen Teil dauernd Gelegenheit habe, Ihr Journal als Quelle zu erwähnen, würde damit auch für Sie Propaganda als Gegenleistung meinerseits erfolgen".

Kineton Parkes z Londynu, historyk sztuki, autor książek „The Pre-Raphaelite Movement", „Sculpture of To - day", „Thy New Sculpture": „I am obliged to you for sending me „Pologne Littéraire" in which I am much interesting. I shall at all times have pleasure in noticing any Polish publications on art and in receiving notices of Polish painters and sculptors. Any new art books I shall review in „Artwork", if you will send me copies for that purpose".

Dr. Werner Mahrholz z Berlina, krytyk literacki i historyk, wydawca „Archiv für Politik und Geschichte", sekretarz niemieckiego P. E. N. Clubu: „Sie haben die grosse Güte, mir die Nummern Ihrer neuen Zeitschrift la „Pologne Littéraire" zu übersenden. Ich danke Ihnen verbindlichst dafür und muss Ihnen gestehen, dass die neue Zeitschrift mich ausserordentlich interessiert, da man durch sie Wesentliches über die polnische Literatur erfährt. Ich wünsche Ihnen auftichtig einen grossen Erfolg der Zeitschrift. Ich werde nicht verfehlen, die Zeitschrift auch anderen Kollegen zugänglich zu machen".

W. E. Peuckert z Wrocławia, poeta i etnolog: „Votre journal me fait plaisir. Je le veux bien faire public et je vous prie de me l'envoyer chaque mois".

Dr. Artur Schurig z Drezna, biograf Mozarta i Beethovena, tłumacz na niemiecki Stendhala, Saint-Simona, Flauberta, pani de Lespinasse, Gautier, Barbeya d'Aurevilly, Mériméego: „Meinen verbindlichsten Dank für die nr. nr. 1 und 2 Ihrer schönen neuen literarischen Zeitung, deren Geburt ich herzlich begrüsse — im Glauben, dass die *westliche* Kultur Europas auch für Polen höher zu achten ist als die *östliche*. Mögen Sie Glück mit Ihrem Unternehmen haben.".

Anna v. Zeromski z Hamburga, biografka Alfreda Lichtwarka: „Je vous remercie beaucoup de la grande amabilité d'avoir bien vouloir m'envoyer l'intéressant nécrologe du romancier St. Żeromski qui était de la ligne de notre famille restée polonaise".

*

Podziękowania za nadsyłanie „Pologne Littéraire" nadeszły od adjunkta Muzeum Historyczno - Wojskowego w Budapeszcie, dr. B. von Bevilaque, od bibljoteki uniwersytetu w Birmingham, od dwutygodnia amsterdamskiego „Mensch en Maatschappij", od księgarni wydawniczej G. B. Paravia w Turynie, i t. d.

Ząb za ząb

„Uberschreien können Sie mich jede Woche — Sie wissen schon wo — aber überschreiben sollen Sie mich gewiss nicht!"

(Lessing w polemice z pastorem Goetzem)

Pan Grubiński przypuszcza po raz trzeci szturm do konkursu („ABC", nr. 73), lecz tym razem już się czegoś nauczył i robi pewne ustępstwo. Już buty nie wydają mu się tematem niegodnym poezji, bo rozważył sobie, że Prus napisał nowelę o kamizelce, Meredith 5 stronic o nodze, a Rostand 5 aktów o nosie Cyrana. Atoli powiada p. Grubiński, co innego jest temat obrany dowoli a co innego narzucony, i komizm tkwi w tem, że stu literatów napisze sto nowel o butach.

Zupełnie słusznie — zwyjątkiem tego, że nikomu się tematu nie „narzuca"; nie jest to, jak podstępnie twierdzi p. Grubiński, extemporale szkolne, bo przecież pisze tylko ten, kto zechce, w kim ów temat obudzi pewne skojarzenia, jak uderzony ton budzi w instrumencie pewne tony górne. — Otóż inicjatorzy konkursu zdawali sobie zupełnie dokładnie sprawę z tego, że temat trzeci da dowcipnisiom sposobność do zrobienia kilku witzów, i samiśmy też w naszem gronie wszystką możliwą humorystykę tego przedmiotu wyantycypowali. Rozważaliśmy przykład jeszcze gorszy niż te, które podaje p. Grubiński. Oto Staff napisał piękny sonet o łajnie—czyżby z tego wynikało, że można ogłosić konkurs na wiersz o łajnie? (niema obawy; ten konkurs jest jednorazowy, nie chce być regułą). Oczywiście, w komentarzu do konkursu (nr. 160 „Wiadomości") musieliśmy ominąć ten przykład, ale sam żartobliwy ton komentarza do trzeciego tematu każdemu, kto się wsłuchać umie, świadczyć mógł o tem, że znaliśmy także humorystyczny odcień tej sprawy, i że zaklęcie „do stu par butów" nabrało dla nas wówczas sensu bardzo swoistego. Przeto ani skarpetkowe żarty p. Grubińskiego, ani wesołość paru jego tajemniczych kolegów, ani — dla towarzystwa!— tanie i chamskie złośliwości pod adresem jury, nadesłane nam w paru nowelach, nie zdziwiły nas, ani nie zachwiały równowagę naszego ducha, — owszem, należały do programu.

Ale czyż możliwa humorystyka — a w której sprawie jej niema? — nadwyręża w czemkolwiek samą ideę konkursu? Wcale nie — i tu się zaczyna płytkość p. Grubińskiego. Należy on do tych wielu kabaretowych umysłów w Polsce, dla których każda kwestja kończy się z chwilą znalezienia pierwszego dowcipu. To są umysły takie jak posłaniec, który, wysłany daleko w ważnej sprawie, upije się zaraz w pierwszej karczmie przy drodze i już tam ugrzęźnie.

Dla nas było jasne, że cała ta humorystyka jest złudzeniem, gdyż sto nowel o butach to nie jest sto par butów, lecz sto różnych indywidualności, sto różnych światów. Wspólny temat jest tutaj tylko znakomitym środkiem porównawczym, jakiego brak innym konkursom. Sto nowel o butach nie jest ani trochę więcej śmieszne, niż dziesięć pieśni na temat miłości śpiewanych przez poetów—rycerzy na turnieju śpiewaczym w Wartburgu (w „Tannhäuserze"). Liczba utworów wszak nie gra tu roli. A co do tematów to dopiero później Pan usłyszy, dlaczego one w ten sposób zostały dobrane, i jaką rolę mają buty w planie całego konkursu.

Pan Grubiński nie ma dość wyobraźni intelektualnej albo lojalności, aby się wżyć w intencje tego konkursu. Wciąż powtarza jedno: nie można narzucać, nie można narzucać! Ależ poco ten truizm, ta tępa demagogja, to odwoływanie się do świętości natchnienia? Czy poto, aby był feljeton, czy poto, aby dokuczyć, czy aby swoją wyższość okazać? Czy Pan naprawdę myśli, że my tych kwestyj także nie znamy, że Pan z jakąś szkółką ma do czynienia? Poco Pan udaje arcykapłana literatury czy anioła z mieczem płomienistym?

Nielojalność tkwi w tem, że Pan wciąż zataja przed swoimi czytelnikami, że ten konkurs to nie jest łapsus ani pomyłka, lecz coś, co ma pewien *swój* cel. Że on jest *inny*. Że to jest eksperyment psychologiczno-literacki, którego środkiem jest konkurs. Pan wciąż postępuje tak, że beszta pan blondyna za to, że nie jest brunetem, lub koło za to, że nie jest kwadratem. A czy Pan ten eksperyment nazwie konkursem czy „konkursikiem" czy „kinderbalem", to wszystko jedno, tu chodzi o rzecz, nie o nazwę. Każdy konkurs jest „kinderbalem": jest w Polsce około pięciuset ludzi jako tako piszących, i ci biorą o ile możności udział we wszystkich konkursach. Genjuszów zaś tym razem nie będzie, niech Pan się nie boi, — wszyscy przecież przeczytali ostrzeżenie Pana i cofnęli swoje pióra i buty.

Komiczna jest zaś ta pasja, z jaką p. Grubiński swoim czytelnikom po raz trzeci produkuje (i udowadnia!) ten sam dowcip buciany, choć mu się już na płacz zbiera, z jaką przyczepił się do Czosnowskiego i z jaką nagle zatroszczył się o los Struga i Żegadłowicza w tym konkursie. Skoro cały konkurs potępia, poco się interesuje jego stroną formalną! Proponuje, żeby było 12 sędziów — ależ to jest plebiscyt, nie sąd. Zresztą p. Grubiński znowu udaje, jakby mu nie były znane warunki, wśród których zapadają „wyroki" sądów konkursowych. Jakby nie wiedział, że po większej części są one przypadkiem (losy nagrody państwowej!), i że większa liczba sędziów raczej utrudnia i psuje pracę i „wyrok". A zupełnie już zataja p. Grubiński znowu to wszystko, co w regulaminie konkursu jest nowe, wyjątkowe i dodatnie: że wszyscy sędziowie czytają wszystkie utwory, i że wynik będzie umotywowany. On nie jest ciekaw, bo jego interesują tylko witze, które sobie utnie z okazji cudzej inicjatywy.

A może się mylimy? Ależ tak! Widząc tak olbrzymią troskę p. Grubińskiego o wynik naszego konkursu — *zapraszamy go do jury!!* Niech Pan pomyśli: sto nowel o butach! Ale już wtedy chyba będzie wszystko w porządku?

* * *

„Es will des Nachbars Spitz
Uns immerfort begleiten,
Doch seines Bellens scharfer Ton
Beweist nur, dass wir reiten"
(Goethe)

W „Kurjerze Warszawskim" tenże p Grubiński rozdziera szaty nad tem, że w „Pologne Littéraire" pojawił się artykuł p. Topassa o mnie jako o prekursarze Prousta i Freuda. Jakże to nas kompromituje za granicą! Słyszysz ministrze spraw zagranicznych? Gotowi cofnąć pożyczkę amerykańską. Otóż muszę rozproszyć obawy patrjotyczne p. Grubińskiego: być prekursorem to bardzo niewiele, to znaczy, że gdzieś komuś, ślepej kurze, udało się znaleźć ziarnko, a kto inny później z podobnego ziarnka, bo nawet nie z tego samego, wyhodował drzewo. Może się takie moje prekursorstwo wydawać absurdem p. Grubińskiemu, który zna „Pałubę", ale Francuzom, którzy jej nie znają? Chyba więc p. Grubiński w przerażeniu patrjotycznem zgóry wyklucza, żeby w Polsce wogóle mogło się narodzić coś wpierw niż we Francji, i sądzi, że my skazani jesteśmy na to, aby być epigonami Francuzów (a właśnie ktoś we Francji teraz w ten sposób nazwał p. Grubińskiego). Istotnie cała różnica naszych ról w literaturze jest taka, że ja pokładam ambicję w tem, żeby być prekursorem, a p. Grubiński w tem, żeby być świetnym epigonem.

Zresztą zapewniam p. Grubińskiego, że ani ja ani redakcja „Pologne" nie zamawiała tego artykułu, nie znam p. Topassa dotychczas i dowiedziawszy się, że taki artykuł przyszedł, prosiłem bardzo, aby go nie zamieszczano. Aby zaś p. Grubińskiego serce nie bolało, muszę dodać, że potem nie stałem się ani odrobinę dumniejszy — bo sam też pisuję dla „Pologne Littéraire".

Karol Irzykowski.

NAJNOWSZY TOM

„Komedji ludzkiej"

BALZAK

w tłumaczeniu

BOYA-ŻELEŃSKIEGO

Kontrakt ślubny

CENA ZŁ. 5.—

Nakładem „DRUKARNI KRAJOWEJ"

Skład główny

W KSIĘGARNI HOESICKA

DŹWIGNIA

ADRES:
WARSZAWA
WSPÓLNA 20
m. 39

N-r 1
CENA 1 zł 50 gr

MIESIĘCZNIK
WARSZAWA
MARZEC
1927

MIESIĘCZNIK
LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Artykuły: H. Barbusse'a, J. Bechera, S. Bura, J. Hempla, A. Stawara
Plastyka: A. Karczewski, P. Koziński, M. Szczuka, T. Żarnowerówna
Kronika. Przegląd książek

Znikająca Warszawa

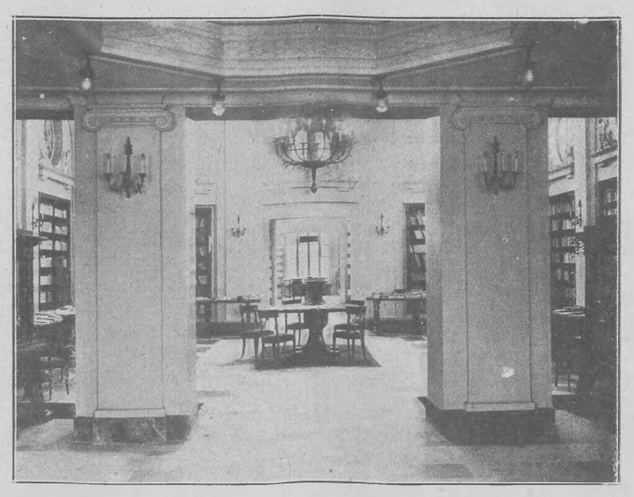

Fotografje powyższe przedstawiają wspaniałe sale dawnej księgarni „Bibljoteki Polskiej", dziś zamienione na kawiarnię. Warszawa w szybkiem tempie upodabnia się nietyle Paryżowi, ile... Bukaresztowi, a w obojętności na sprawy kulturalne nie daje się wyprzedzić żadnemu miastu na kuli ziemskiej. Cztery nowe kawiarnie w ciągu miesiąca stanowi swego rodzaju rekord w czasach, kiedy książka jest niemal bojkotowana. Nic dziwnego, że w tych warunkach poświęcenie rozszerzonej cukierni staje się lokalnem świętem narodowem, w którem biorą udział nietylko dygnitarze państwowi, ale i najwybitniejsi przedstawiciele sztuki, z zachłannością i entuzjazmem, godnym, doprawdy, lepszej sprawy.

POLSKA ZAGRANICĄ

— W „La Vie" z dn. 1 marca b. r. znajdujemy artykuł Stanisława Kozickiego „La Pologne et l'Italie".

— Numer marcowy genueńskiej „La Nuova Lettura" przynosi na miejscu naczelnem artykuł Eglista de Andreis „Influenze d'italianità in Polonia", ilustrowany fotografjami katedry wileńskiej, Ostrej Bramy i zimowego pejzażu polskiego oraz podobiznę Romana Knolla, posła polskiego we Włoszech.

— „Comoedia" z dn. 18 marca b. r. donosi o przeniesieniu zwłok Słowackiego z Paryża do Krakowa. — W numerze z dn. 19 t. m. wiadomość o wizycie Manna w Warszawie.

— Neuchâteiska „Suisse Libérale", przystępując do druku cazinowskiego przekładu „Lili", zamieszcza w numerze z dn. 14 marca b. r. obszerny artykuł J. Reymonda o Reymoncie.

— Le Tailleur de Pierre umieszcza w „Le Carnet de la Semaine" z dn. 20 marca b. r. obszerny artykuł p. t. „Thadée Żeleński", opatrzony wizerunkiem pisarza. „Jakiż dług wdzięczności zaciągnęliśmy wobec Tadeusza Żeleńskiego, który z zapałem, z czułością, z umiejętnością przełożył dzieła nieśmiertelne Moljera, Rabelais, Balzaka, wszystkich naszych olbrzymów na język Chopina i Sienkiewicza" — pisze pismo francuskie. Artykuł stanowi streszczenie szkicu Roquigny'ego z nr. 2 „Pologne Littéraire", skąd zaczerpnięto też liczne cytaty.

— L'Opinion" z dn. 12 marca b. r. odnotowuje pobyt Boya w Paryżu, podaje spis wybitnych utworów literatury francuskiej, przełożonych ostatnio na polski, wreszcie wspomina o pojawieniu się miesięcznika „Pologne Littéraire".

— „L'Europe Nouvelle" z dn. 19 lutego b. r. pisze o Boyu jako o „recordmanie produkcji", niezmiernie zasłużonym dla propagandy literatury francuskiej.

— „Młodość, miłość, awanturę" Choynowskiego przełożył na czeski znany tłumacz autorów polskich, Bicek.

— W dodatku do „Prager Presse" z dn. 13 marca b. r. znajdujemy fragment z wstępu Zegadłowicza do t. III rocznika „Czartak", w przekładzie Mgr.

— Dodatek do „Prager Presse" z dn. 6 marca b. r. „Dichtung und Welt" przynosi dwa fragmenty z książki Peipera „Nowe usta" p. t. „Kunst und Volkstum" w przekładzie Mgr.

— Mgr. w artykule „Ueber Josef Conrad", umieszczonym w „Prager Presse" z dn. 15 marca b. r., przypomina niedokończony szkic Stanisława Brzozowskiego o Conradzie, drukowany w zbiorze studjów „Głosy wśród nocy".

— „Prager Presse" z dn. 15 marca b. r., odnotowując mannowski numer „Wiadomości Literackich", przytacza dosłownie umieszczone w nim powitanie znakomitego gościa w języku niemieckim.

— „L'Europe Centrale" z dn. 19 marca b. r. pisze, że odczyt Manna nie wywołał w Warszawie entuzjazmu. „Próba polskiego P. E. N. Clubu podania ręki Niemcom na terenie sztuki i myśli zawiodła oczekiwania". Pismo praskie ironizuje na temat „ukrytego sensu" prelekcji Manna, który zlekceważył „nieżywotny" ideał wolności Schillera i Dostojewskiego.

— Marcowy zeszyt „Slovansky'ego Prehledu" przynosi dalszy ciąg pracy Em. Janouseka „Polska a wojna światowa", recenzje z następujących wydawnictw: „Roman Sanguszko" przez A. C., „O własnych siłach" Grabskiego przez Ed. P., „Moderne polnische Lyrik" Scherlaga przez r., omówienie przez Ch. książki prof. S. Szełuchina „Umowa warszawska pomiędzy Polakami a Petlurą z dn. 21 kwietnia 1920 r.", wydanej w Pradze nakładem „Nowej Ukrainy", wreszcie korespondencję B. Vydry o ostatnich polskich nowościach repertuarowych.

— Marcowy zeszyt paryskiej „La Pologne" przynosi w dziale „La vie intellectuelle" recenzje Marji Kasterskiej z następujących książek: „Nie było nas był las" i „Uśmiech losu" Perzyńskiego, „Księżniczka żydowska" Grubińskiego, „Chopin i pani Sand" Jankowskigo, „Bezrobotny Lucyfer" Wata, „W cieniu palm i minaretów" Nitmana, „Fatalna szpilka" i „Moje listy" Makuszyńskiego, „Opowieść o moskiewskiem męczeństwie" i „Złoty wianek" Iłłakowiczówny, „Trzy wieńce" Grabskiego, „Bieg do bieguna" Sterna. — W tymże numerze omówienie przez Henryka de Monfort książki Marji Walewskiej „Souvenirs de Second Empire", wydanej nakładem genewskiej „Bibliothèque Uniwerselle".

— Mgr. streszcza w „Prager Presse" z dn. 8 marca b. r artykuł Morstina o stosunku współczesnego teatru polskiego do poezji, umieszczony w nr. 164 „Wiadomości". W tymże numerze omówienie artykułów Langego o romantyzmie, drukowanych w „Kurjerze Warszawskim".

— „Narodni Listy" z dn. 12 marca b. r. zwracają uwagę na artykuł Topassa w nr. 4 „Pologne Littéraire" o Irzykowskim.

— Florencki „Marzocco" z dn. 6 marca b. r. umieszcza obszerną notatkę p. t. „Studi e cultura classica nella Polonia d'oggi", zawierającą dokładne streszczenie artykułu Wieniewskiego w nr. 4 „Pologne Littéraire" o kulturze klasycznej w Polsce współczesnej.

— „Die Literarische Welt" z dn. 11 marca b. r. przynosi rozmowę Valeriu Marcu z Erenburgiem. Znajduje się tu zwrot następujący: „W Polsce, gdzie utwory Erenburga są tłumaczone natychmiast po ukazaniu się, jest on przedstawiany jako wzór krwawego komunisty, który nietylko pragnie podeptać sakrament małżeństwa, ale usiłuje gdzie można wprowadzać żydowskiego Boga w mowie rosyjskiej jako religię państwową". Trudno dociec, na czyje conto należy zapisać tę rzekoma opinję Polski o Erenburgu: samego Erenburga czy jego rozmówcy?

ANEGDOTY

Fontenelle przyszedł kiedyś rano do znanej artystki. Artystka, ubrawszy się, przyjmuje go następującemi słowami:

— Widzi pan, wstaje się dla pana...

— Byłbym bardziej pochlebiony, — odpowiada Fontenelle, — gdyby czyniono coś odwrotnego...

*

Dumas ojciec gorąco oklaskiwał sztukę swego syna „Demi-monde". Po przedstawieniu ktoś zadaje mu pytanie:

— Przyczynił się pan do powodzenia?

— Przyczyniłem się? Powodzenie zawdzięcza wyłącznie mnie.

— Jakto, więc jest to sztuka pana?

— Sztuka — nie. Autor.

*

Po osądzeniu Wilde'a Mirbeau rozpoczął zbieranie podpisów pod protestem. Przypadkiem spotyka wybitnego angielskiego działacza społecznego. Zawiązuje się rozmowa.

— Mam nadzieję, że Wilde wypuszczony będzie przed terminem? — mówi Mirbeau.

— Nie — odpowiada sucho Anglik. — Odbędzie karę do końca... To bowiem co popełnił — to nie wykroczenie, nie przestępstwo... To grzech.

*

Ciężko chory Mirbeau męczył się długo przed śmiercią. Na parę dni przed zgonem odwiedza go jeden z przyjaciół.

— Cierpisz bardzo? — dopytuje się.

— Czy cierpię? Nie nawet nie cierpię... Gdybym mógł cierpieć, byłoby to jednak rozrywką.

*

Na premjerze sztuki Wedekinda „Marquis von Keith" było w teatrze zaledwie kilka osób, które w czasie trzeciego aktu zachowywały się niesfornie. Wedekind wyszedł przed rampę i powiedział:

— Panowie, ostrożnie. My tu jesteśmy w większości.

*

Jeden z wielkich magazynów londyńskich zapowiedział druk nowego opowiadania Kiplinga. Do pisarza zgłosił się wyznaczony przez redakcję ilustrator.

— Mam nadzieję, że nowela pana ma za temat dzikie zwierzęta. Mieszkałem długo w kolonjach. Studjowałem specjalnie lwy i tygrysy. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł narysować np. tygrysa atakującego myśliwego.

— Niestety, rzecz dzieje się w Londynie — odpowiada Kipling.

— Jaka szkoda...

— Ale zaradzi się temu. Dodam dwa wiersze.

I uprzejmy autor dopisał rzeczywiście: „Dowiedziawszy się, że dziewczyna kocha go, młody człowiek, który przeżył w Indjach bez drżenia napaść tygrysa, poczuł się wzruszony..."

Temat rysunku był gotowy.

*

H. G. Wells założył ze swym przyjacielem tygodnik „The New Review", który szedł bardzo źle. Kiedyś stoją obaj przy oknie w redakcji, gdy przejeżdża karawan. Wells odzywa się:

— Założę się, że to nasz prenumerator.

*

Courteline prowadzi spokojne życie. Nie znosi żadnych ekstrawagancyj, w szczególności nienawidzi śmiertelnie zarówno kawiarnianych naciągaczy jak i manjaków pojedynku. Przed wojną niejaki Andrzej Ibels miał kilka z rzędu spotkań z bronia w ręku. W tym samym czasie brat jego pożyczył od Courteline'a 20 franków. Pisarz siedział w restauracji, gdy nagle ktoś go pyta:

— Czy nie widział pan Ibelsa?

— Którego?... Złodzieja czy zabójcę?

*

Jan Carrère, w czasie kiedy był korespondentem rzymskim „Temps", przyjmował w gabinecie pewną osobistość zbliżona do Watykanu, odznaczającą się surowemi zasadami moralnemi. Ponieważ w gabinecie wisiało płótno przedstawiające naga kobietę, zgorszony jegomość po kilku minutach opuścił mieszkanie Carrère'a. W kilka dni potem dziennikarz otrzymał list z goracemi wymówkami. W odpowiedzi wysłał pismo następujące: „Drogi Panie. Może Pan przyjść spokojnie, gdyż inkryminowanego obrazu już niema. Zastąpiłem go reprodukcją „Ewy" Michała Anioła".

Jak wiadomo, niezbyt cnotliwa „Ewa" Michała Anioła znajduje się w... Watykanie.

*

Dwaj redaktorzy duńscy, Hörup i Sörensen, zostali ministrami. Po pewnym czasie ktoś pyta się króla Chrystjana, czy jest z nich zadowolony.

— Sprawują się doskonale, — brzmi odpowiedź, — mają tylko nieprzyjemny zwyczaj rzucania do kosza pewnych papierów, gdyż wydaje im się, że są to rzeczy nieprzeznaczone do druku.

KORESPONDENCJA

O WYWIAD Z TUWIMEM.

Do redaktora „Wiadomości Literackich"

W obronie uczciwości dziennikarskiej stwierdzam, że wywiad mój z Juljanem Tuwimem, pierwotnie złożony w redakcji „Gazety Literackiej", wycofałem następnie definitywnie z redakcji tegoż pisma z powodów ode mnie niezależnych. Mimo to redakcja „Gazety Literackiej" wywiad mój z Juljanem Tuwimem zamieściła na łamach swego pisma bez mej wiedzy i tem samem bez mego zezwolenia. O dokonanym już druku wywiadu zawiadomił mnie zastępca naczelnego redaktora na jeden dzień przed oddaniem „Gazety Literackiej" do sprzedaży publicznej.

Dowodem, że wywiad mój z Juljanem Tuwimem ukazał się w „Gazecie Literackiej" bez mojego zezwolenia, jest fakt, że podpisano go inicjałami R. B. Panów „B" jest w „Gazecie Literackiej" bardzo dużo, a ja osobiście, biorąc zawsze pełną odpowiedzialność za rzeczy, dawane przez siebie do druku, podpisują je stale pełnem mojem imieniem i nazwiskiem.

Roman Brandstetter
(Kraków).

Do redaktora „Wiadomości Literackich"

W nr. 6 krakowskiej „Gazety Literackiej" ukazał się artykuł p. t. „Rozmowa z Juljanem Tuwimem". Oświadczam, że z autorem tego artykułu, p. R. B., w istocie rozmawiałem w Krakowie i że zgodziłem się na umieszczenie sprawozdania z tej pogawędki w „Gazecie Literackiej", lecz nie mogę zaaprobować *tonu i atmosfery*, w jakie p. R. B. „spowił" w druku treść naszej rozmowy.

Juljan Tuwim.

*

Zd. Kw. we Lwowie. Dziękujemy.

J. St. w Opatowie. „Przegląd Współczesny": Kraków, św. Filipa 25 (zł. 10.— kwartalnie); „Kwartalnik Historyczny": Lwów, Uniwersytet.

S. W. w Paryżu. List przekazaliśmy p. Millerowi.

M. S. w Jerozolimie. List Szanownych Panów przekazaliśmy Instytutowi Teatralnemu w Warszawie.

O. S. L. Nie do druku.

St. K. w Grodnie. O teatrze średniowiecznym można znaleźć informacje w świeżo u Gebethnera i Wolffa wydanej literaturze Pilata. Po rosyjsku istnieje m. in. praca Pauszkina, po niemiecku — Creizenacha, po francusku — Cohena i Juhevilla, po angielsku—Chambersa.— Dekobry czytać nie warto.

Ed. El. Z wiersza p. Z. Z. nie skorzystamy.

M. Iw. w Rabelinie. „Gazeta Literacka" (Kraków), „Skamander" (Warszawa).

M. L. Nie bez talentu. Najlepszy „Aeroplan".

W. B. w Poznaniu. Nie skorzystamy.

Z. W. w Gniewoszowie. Część pięknych wierszy możemy wydrukować w „Skamandrze". Prosimy o zakomunikowanie nam adresu i nazwiska.

TYGODNIK
„PRAWDA"
ŁÓDŹ. Piotrkowska 85, tel. 45-50
WARSZAWA, Wilcza 16, tel 305-07
POZNAŃ, Skarbowa 7, tel. 28-58

Daje co tydzień bezstronny, tylko informacyjnie opracowany przegląd najważniejszych wydarzeń z życia politycznego, społecznego i gospodarczego Obszerny dział teatralny i literacki.

„PRAWDA" dociera do 700 miejscowości w Polsce.

Cena numeru 30 groszy.

Na żądanie wysyła się bezpłatnie egzemplarze okazowe.

CZYTELNIA „HUMANITÉ"
Leszno 14, tel. 505-19

Zawiadamia swoich czytelników, iż katalog dodatkowy ostatnich nowości (gratisowy) już jest do odbioru.

Największa hurtownia księgarska
W POLSCE
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
Sp. Akc.
WARSZAWA, Plac Trzech Krzyży 8

Przyjmuje na skład główny wszelkie wydawnictwa polskie księgarskie, rządowe i prywatne i rozsyła je w komis do księgarzy w całej Polsce.

WYDAJE PISMO REKLAMOWE
KURJER KSIĘGARSKI

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Odbito w drukarni „Rola" J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI